

W NUMERZE: „Głos” inicjuje samoobronę konsumentów
 ▲ Ewolucja w rewolucji, czyli... ▲ Spacer po Sączu ▲
 Czerwiec miesiącem Serca Jezusa ▲ Scena poetycka DKK
 we Lwowie ▲ Ustawa o samorządzie terytorialnym ▲
 Rozmowa z senatorem RP Krzysztofem Pawlowskim ▲ Jan
 Witowski żyje! ▲ Krzyżówka, wiersze i komiks dla dzieci
 ▲ „Czarny” ▲ Powieść ▲ Sport

NR 10, ROK I, NOWY SĄCZ, 10 CZERWCA 1990, CENA 300 ZŁ

GŁOS SĄDECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Wybory w Nowym Sączu

Wybory przeprowadzono w 6 okręgach wybor. Na 36 mandatów zgłoszono aż 29 list zawierających łącznie 120 kandydatur. Do głosowania uprawnionych było 52.640 obywateli. Kartki do urn wrzuciło 27.266 osób tj. 51,82%. Głosów nieważnych było 1874 (6,87%), ważnych lecz bez dokonania wyboru 679 (2,49%), zaś ważnych 25.392 (93,13%).

Samorząd Samorządu Terytorialnego w Nowym Sączu: Jerzy Gwizd, (1037 głosów „S”), Maria Bulzak (861, „S”), Wojciech Sliwiński (130, „S”), Władysław Mikulicz (130 „S”), Wojciech Merklein (130 „S”), Zbigniew Kowal (833 „S”), Bożena Jawor (906 „S”), Barbara Godfreyow (901 „S”), Krzysztof Nie-wiara (265 „S”), Andrzej Muzyk (350 „S”), Andrzej Kulig (328 „S”), Anna

Bocheńska (358, Lista Samorządowa Komitetów Osiedlowych), Józef Skymański (269, Lista Samorządowa Komitetów Osiedlowych), Wojciech Lipa (207, KPN), Jerzy Słazyk (540 „S”), Andrzej Czerwiński (605 „S”), Ludomir Krawiński (272 „S”), Teresa Krzak (419 „S”), Jerzy Rasiński (323 „S”), Adam Leśniak (394 „S”), Leszek Korzeniowski (240, Osiedlowo Porozumienie Wyborcze), Piotr Pawlik (802 „S”), Henryk Ferenc (257 „S”), Henryk Janusz (367 „S”), Józef Wójcik (943 „S”), Andrzej Kila (291, Wsiedździelnia Mieszkańców Osiedli), Wiesław Czeladka (219 „S”), Henryk Pawlowski (1231 „S”), Leszek Zegzda (638 „S”), Józef Stanek (378 „S”), Stanisław Diugopolski (337 „S”), Marek Papierz (1448 „S”), Marcin Rzemliński (210 „S”), Adam Gziesiak (333 „S”), Anna Lipińska-Zwolińska (555 „S”), Kazimierz Sas (423 „S”), Osiedlowa Alternatywa Wyborcza Demokratyczna.

Najwięcej głosów uzyskał Marek Papierz, lekarz urolog w Woj. Szpitalu Zesp. No nowego samorządu weszło cztery osoby z byłej MRN — Anna Bocheńska, Andrzej Czerwiński, Krzysztof Nowiara i Kazimierz Sas (szef b. Rady Narodowej).

Na 36 radnych 19 osób ma ponad 40 lat. Wykształcenie wyższe posiada 30 osób (83,3%), inteligencja stanowi ponad 86%. Przekrój zawodowy sądeckiego samorządu przedstawia się następująco: nauczyciele — 8, lekarze — 3, prawnicy i humaniści — 6, ekonomiści i pracownicy umysłowi — 2, inżynierowie i technicy — 11, specjaliści rolnictwa — 1, robotnicy — 3, inni — 1. Przynależność polityczna wygląda następująco: KO „S” — 29, KPN — 1, SD — 1, bez oznaczeń — 5. W radzie zasiadają 6 kobiet i 30 mężczyzn.

ARTUR SMOLEN

RADA MIEJSKA

Anna Bocheńska, Maria. Bulzak, Wiesław Czeladka, Andrzej Czerwiński, Stanisław Diugopolski, Henryk Ferenc, Barbara Godfreyow, Adam Gziesiak, Jerzy Gwizd, Henryk Janusz, Bożena Jawor, Andrzej Kila, Leszek Korzeniowski, Zbigniew Kowal, Ludomir Krawiński, Teresa Krzak, Andrzej Kulig, Adam Leśniak, Wojciech Lipa, Władysław Mikulicz, Wojciech Merklein, Andrzej Muzyk, Krzysztof Nowiara, Marek Papierz, Henryk Pawlowski, Piotr Pawlik, Jerzy Rasiński, Kazimierz Sas, Józef Skymański, Józef Stanek, Jerzy Słazyk, Wojciech Sliwiński, Józef Wójcik, Leszek Zegzda, Anna Lipińska-Zwolińska.

W STARYM SĄCZU I PIWNICZNEJ

Otrzymałmy nieoficjalnie jeszcze, tzn. nie podpisane przez Komisarza Województwa, niemniej już rozpiskowane wyniki wyborów do Rady Miejskiej w Starym Sączu i Piwnicznej. W obydwu przypadkach triumf ludzi z „Solidarności” jest bezprzykładowy. Starszadecanie, których do głosowania przystąpiło 45 procent uprawnionych wybrali następującą Radę: Wiesław Pasłut (Komitet Obywatelski), Jan Pruszek (KO), Jerzy Grabiec (KO), Wiesław Siedzi (Solidarność) RI, Wawrzyniec Świerczyński (KO), Maciej Szufielki (indywidualnie), Andrzej Skalmnik (KO), Władysław Marszałek (KO), Karol Kurzeja (KO), Eugeniusz Jasliński (KO), Anna Kolak (KO), Edward Cigła (Solidarność) RI, Jan Goniółka (Solidarność) RI, Mieczysław Malysiewicz (Solidarność) RI, Mirosław Garbacz (Zdobronie Wiejskie), Stanisław Wilczyński (Solidarność) RI, Stanisław Głizicki (PSL), Stanisław Mardula (PSL), Henryk Nowak (Solidarność) RI, Kazimierz Ptasnik (Solidarność) RI, Stanisław Czerpak (Solidarność) RI, Stefan Bugno (Solidarność) RI, Józef Molanda (Solidarność) RI, Kazimierz Paluch (PSL).

W Piwnicznej do urn przybyło ponad 50 procent uprawnionych, którzy zdecydowali, że w Radzie zasiada następujące osoby: Wojciech Mrówka (KO), Stanisław Gumulak (Ochotnicza Straż Pożarna), Władysław Foreński (rolnik), Nikodem Wnęk (KO), Adam Filipiak (KO), Józef Kustra (KO), Czesław Paprota (KO), Henryk Zytkowski (Samorząd Mieszkaniowy), Stanisław Polakiewicz (KO), Janusz Hłodun (startował indywidualnie), Ryszard Jonia (KO), Michał Smyda (KO), Józef Kowalski (KO), Jan Zyweck (KO), Stefan Polanski (indywidualnie), Mariusz Frydrych (indywidualnie), Władysław Wnętrzak (KO), Józef Tokarczyk (KO), Jerzy Szycha (KO), Bogdan Tomasiak (KO), Zygmunt Kowalski (KO) i Józef Duxiak (Samorząd Mieszkaniowy).

Akcja „Głosu” i WBP

Bezrobotni absolwenci

Rejonowe Biuro Pracy przewiduje, że liczba bezrobotnych zwiększy się w najbliższym czasie o ok. 3.700 osób. Będą to absolwenci szkół średnich, którzy nie podejmą nauki w wyższych uczelniach.

PIOTR PAWLIK — zastępca dyrektora Woj. BP przedstawia sposób na złagodzenie tego zjawiska. Chce spotkać się z młodymi ludźmi i usłyszeć ich propozycje działania na własny rachunek.

— Nie wiem jakie pomysły u nich drzemią. Nie wiem jaki mają sposób na życie. Ze swojej strony jestem i stanicie zapewnić pomoc prawną przy organizowaniu własnych przedsięwzięć oraz kredytu na uruchomienie biznesu. Chcę żeby mnie przekonali do swoich idei. Nie można biernie oczekiwać w kolejce po zasiłek.

Pawlik (który dodajmy został wybrany radnym w nowym samorządzie) liczy na to, że w Sączu powstanie ruch młodych ludzi, którzy dzięki własnym staraniom będą mogli utworzyć dodatkowe miejsca pracy. Może udałoby się powołać coś na kształt studenckiej spółdzielni. Młodzież wynajmowałaby się do sprzątnięcia domów, opieki nad dziećmi, udzielania korepetycji i in. Są na to pieniądze z Funduszu Pracy. Na każde nowo uruchamiane stanowisko

można otrzymać do 20-krotnej średniej płacy tj. obecnie ok. 14 mln zł. Kredyt oprocentowany jest sensownie. Inicjatywa leży w rękach młodzieży. Dyr. Pawlik deklaruje gotowość podjęcia rozmów z każdym zainteresowanym. Zapewnia, że Jego biuro przy ul. Jagiellońskiej 33 stoi otworem.

— Zdaje sobie sprawę z faktu, że absolwenci szkół średnich będą sfrustrowani gdy ich dotychczasowe wykształcenie się niepotrzebne. Byłoby to nadprzeczeniem dotychczasowych wysiłków. Dlatego rzuciłem pomysł i będę go konsekwentnie wcielił w życie. Możemy spotkać się indywidualnie lub w większym gronie. Niech młodzież przedstawi pomysły. Może coś wartościowego się z nich wykluje.

Tymczasowo, ruch ten skupiony zostaby przy WBP. Jest tam dłań miejsce, środki łączności i... finansy. Gdy inicjatywa dojrzeje — w naturalny sposób odłączy się od pomocy administracyjnej. Zainteresowanych, którzy mają pomysł na współpracę z WBP, odsyłam pod numer tel. 238-80 w. 290. A ponieważ jest to wspólna akcja WBP i „Głosu Sądeckiego” ze swej strony zobowiązujemy się publikować w oddzielnej rubryce postępy jakie inicjatywa ta przyniesie w przyszłości. (as)

„Głos Sądecki” inicjuje ruch pod nazwą:

Samoobrona konsumentów

Naszyn zdaniem wolny rynek, wolne ceny wcale nie muszą oznaczać rozboju cenowego. Sądząc, że, zwłaszcza CI pracujący na posadach „państwowych” należą pod względem zarobków do najbardziej dyskryminowanych w kraju. Średnia płaca dla województwa nowosądeckiego zajmuje na liście krajowej trzecie miejsce od końca. A nadal jesteśmy skazani na dokonywanie zakupów w sklepach monopolistów PSS, WPHW itp. Ratunkiem aby taniej żyć nie są na dłuższą metę handlowcy sprzedający na turystycznych stołkach.

Musimy wszyscy jako konsumenci zmusić upośledzony handel poprzez różnego rodzaju akcje do racjonalnego (czytaj — tańszego) sposobu pracy.

Ktoś może powiedzieć, że nikt nikogo nie zmusza do zakupów w danym sklepie, w danej sieci handlowej. Prawda. Ale co mają zrobić mieszkańcy Barskiego, Gorzkowa, którzy skazani są na zakupy w PSS, bądź w PHS. Ewentualnością jest wożenie toreb, siatek z centrum miasta. Dlatego w ramach RUCHU SAMOOBRONY KONSUMENTÓW prowadzić będziemy na lamach CZARNA LISTE, sklepów, w których te same towary sprzedawane są po wyższych cenach niż gdzie indziej. Proponujemy naszym czytelnikom nawet BOJKOT, czy PIKIETY.

Na początek naszej akcji damy przykład:

SDH „SKARBEK” Katowice

2400 zł ketchup Pudliszki	5000 zł
3750 zł herbata Dragon	2800 zł
2400 zł płatki kukurydziane	1900 zł
1100 zł przecier pomidorowy	600-800 zł
500 zł paluszki słone	5000 zł
4800 zł cukier	3600 zł

SDH PSS „LACH” Nowy Sącz

2400 zł ketchup Pudliszki	5000 zł
3750 zł herbata Dragon	2800 zł
2400 zł płatki kukurydziane	1900 zł
1100 zł przecier pomidorowy	600-800 zł
500 zł paluszki słone	5000 zł
4800 zł cukier	3600 zł

(Ciąg dalszy na str. 2)



Z MIASTA I REGIONU

Każdy, kto choć kilka razy próbował wykręcić kierunkowy numer telefoniczny 0-135, a następnie wybrać odpowiedni zestaw cyfr abonenta w Krynicy, w duchu przeklina wynalazców tego cudu techniki. Powodem takiej sytuacji jest tragiczny wręcz stan naszej telekomunikacji. 60 tzw. „wyjść”, przy rozmowach prowadzonych z Krynicą przez mieszkańców różnych zakątków Polski, w żadnym stopniu nie odpowiada potrzebom. Uzdrowienia polskiej telekomunikacji zaczyna się interesować rozmaitej maści zagraniczni kontrahenci. Czy będzie to remedium na tę naszą chorobę? Czas pokaże.

Światłowodowy pod Jaworzyną

Jest nadzieja, że w najbliższych latach Nowy Sącz zostanie połączony z Krynicą za pomocą światłowodu. W miejsce 60 rozmów, można by równocześnie prowadzić 480 pogawędek. To już spora różnica. Odległość między obydwiema miejscowościami sięga 35 km, dlatego niejako po drodze trzeba będzie załatawać tzw. stacje wzmacniakowe, ponieważ tego typu sygnał można przesyłać na odległość maksymalnie 15 km. Na tej inwestycji skorzystają również mieszkańcy gmin: Łabowa i Nawojowa.

Kabel światłowodowy zostanie dołączony przez polskiego producenta gwarantującego dobre funkcjonowanie sieci. Urządzenia odbiorcze, nadawcze i wzmacniakowe zostaną sprowadzone z Francji jeszcze w tym roku. Mają kosztować ok. 8 mld. zł. Początek przedsięwzięcia (instalacji kabla) — w przyszłym roku. Będzie to najdłuższa jak na razie światłowodowa linia w Polsce. (p)

W SZEW

Dzień Hutnika

Coroczne święto hutniczej braci przypada wprawdzie na 4 maja, niemniej Rada Pracownicza Sądectkich Zakładów Elektro-Węglowych zdecydowała, że uroczyste obchody odbędą się dopiero 19 maja. Powód: brak wolnych od pracy dni.

Rozpoczęło się masą święta, odprawioną w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, po czym w Domu Kultury Kolejarskiej miała miejsce akademię, w trakcie której wyróżniający się pracownicy SZEW udekorowani zostali odznaczeniami. Nadane postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 30 IV br. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Kazimierz Basiaś, Zdzisław Broda, Stanisław Gargas, Janusz Kłossowski, Elżbieta Kohut, Stanisław Lesniak, Kazimierz Rogowiec, Antoni Słojak i Józef Żelazko. Srebrnych Krzyży było 21, Brązowych 12. Ponadto Mi-

nisterstwo Hutnictwa przyznało 4 Honorowe Odznaki Mistrza, Ministerstwo Przemysłu 2 Odznaki Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji, prezes Rady Ministrów 6 odznaczeń Zasłużonego Dla Wyróżnienia i Racjonalizacji. Wręczono także 3 Srebrne Odznaki Zasłużonego Dla Województwa Nowosądeckiego, 4 odznaczenia Zasłużonego dla Miasta Nowego Sącza oraz 6 złotych i 15 srebrnych odznaczeń Zasłużonego dla SZEW.

Na nieoficjalną część uroczystości pracownicy SZEW przemieśli się do Zjazdu Sądectkiego, gdzie każdy obywatel za jedne 25 tysięcy mógł bawić się do białego rana.

Dodajmy, że SZEW zaliczają się do największych krajowych eksporterów. Sądectkim hutnikom — sto lat pomysłowości! (dan)



Odznaczeni

Anna Zwolińska — wiceprezydent Nowego Sącza, tuż przed gładą-spokaniem z handlowcami w SZPOW: — Trzeba wreszcie robić biznes. Tu na miejscu! Tak, jak w Ameryce. My to w zasadzie wiemy, ale jeszcze nie potrafimy tego robić. Np. stadion. Obok niego powinny być sklepy, sklepiki, stragany, rożna. Fakt, na stadionie musi się coś dziać, żeby przyciągnąć publiczność... (s)

Szef limanowskiego RUSW — mjr Wiesław Sikora lubi jeździć kon-

ZASŁYSZANE?

no. Podobno dosiada wierzchowca wartego 7 mln zł.

Na wody jeziora spłynął statek „Różnów”. Dzielną jednostką pływa już od 1961 r. Kpt. Stanisław Dębowski, który po raz pierwszy wziął w tym roku statek w ajencję (właściciel — MOSIR w Groduku n. Dunajcem) zaprasza na godzinę rejsy z Różnowa wokół Malpiej Wyspy. Cena 5 tys. zł, dzieci — zniżka 50 proc. Można zamówić rejs na dowolnej trasie (w obrębie jeziora). Cena do negocjacji.

W jednej z sądeckich firm ubezpieczeniowych (a są już trzy: PZU, „Vesta” i „Polisa”) prowadzone są rozmowy dotyczące ubezpieczenia zakładu zajmującego się... hodowlą dżdżownic. Czyżby w tym roku miało nie być deszczu?

Obyczaje

Co to jest kaucja?

Jak to co? Nie prostszego. Inaczej zastaw. Jeszcze inaczej ekwiwalent pieniężny. Przykład? Proszę bardzo. Kupujesz wodę mineralną, bądź piwo (kolega Klemensiewicz napisze w Farfalkach, że ja wciąż o tym piwie, ale niech tam, miej i Ty, Tosiu jakąś przyjemność, skoro nie dane Ci jest smakować brunatnego, chłodzącego, nie alkoholowego (płyn), nie masz butelki. Placisz więc określoną kwotę za ten jakże niezbędny szklany wyrób i przy następnej okazji wymieniasz butelkę na inną flaszkę. Tak jest w całym świecie. Nie w Nowym Sączu, a przynajmniej w popularnym Blasku przy ulicy Limanowskiego.

Oto dokonując zakupów, czytelnik „Głosu” oddał w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu kilka butelek, za które otrzymał 450 zł a jedna. Jakież było jego zdziwienie, gdy już we właściwej sali sklepowej, w kilka minut później przy zakupie „Krynicy” żądano od niego 500 zł za butelkę. Czyżby koszty operacyjne? Śmieszne...

Przynajmniej się bez bicia, że uprawiam prywatę i owym tajemniczym czytelnikiem „Głosu” był teść niżej podpisanego, emeryta, dla którego każde 100 złotych ma niebagatelne znaczenie.

Kto tu kogo chce nabić w butelkę?

(de-wu)

Samoobrona konsumentów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

To tylko niektóre przykłady. Prosimy naszych Czytelników do wspólnego układania listy najdroższych sklepów, zwłaszcza spożywczych, w naszym regionie. Dla najwytrwalszych tropicieli nieudolności handlowej, poszukiwania takich zysków przez horrendalne marże unfundujemy nagrody rzeczowe. Prosimy również o przykłady pozytywne. W takich przypadkach będziemy reklamować bezpłatnie te sklepy, które holdują rzetelnej i uczciwej zasadzie kupieckiej — mały zysk jednostkowy duży obrót. Prosimy również o przykłady z Polski. Sądźmy również, że nowa RADA MIEJSKA na jednej z bliźszych swoich sesji zajmie się funkcjonowaniem handlu.

Post Scriptum:

W jednym z lutowych numerów „Głosu Sądectkiego” pisaliśmy o propozycji Niemców, którzy pragnęliby uruchomić swój sklep firmy FUTURE 2 w Nowym Sączu w Domu Handlowym „Merkury”. Załoga sklepu sprzeciwiała się i decyzja jest nadal zawieszona.

Wielu czytelników zwróciło się do nas z pytaniem, jak to możliwe, aby o handlu decydował wyłącznie personel Merkurego. Dlatego też prosimy naszych czytelników, którzy byli, bądź

będą w sklepie firmy FUTURE 2 w Katowicach (Hala Targowa, dawne Domy Centrum) o przekazanie redakcji swoich wrażeń.

REDAKCJA



Rys. J. Jaworski

9 czerwca godz. 14, stadion Sandecji

Oldboye kontra dziennikarze

9 czerwca o godz. 14 stadion Sandecji będzie świadkiem epokowego wydarzenia. Oto wyprowadzane przez szóstkę (!) sędziów wybiegną na boisko zespoły oldboyów Sandecji oraz reprezentacji sądeckich dziennikarzy. Ci ostatni wsparci zostaną przedstawicielami kleru oraz służby zdrowia. Oto przypuszczalny skład „grzybiórków”: red., red. Sus, Basiaś, Gryziak, Sikora, Brynda, Widel, Weimer, Smoleń, Kalarus, dr dr Zdeb, Reimsschüssel, Janik, ks. Augustynek, wreszcie będący jednocześnie menedżerem ekipy. Wystąpi również król sądeckiego rynku piwnego Stanisław Sukiennik, zapewniający spragnionym zapewne pilkarszym serwis chmielowy. Zestawienie drużyn oldboyów Sandecji owiane jest jak dotąd mgiełką tajemnicy. Konia z ręką temu, kto potrafi przewidzieć wynik. Dochód z zawodów w całości przeznaczony zostanie na cele charytatywne. Już dziś serdecznie zapraszamy! Będzie na co popatrzeć! (dan)

Sudeckie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne zatrudnia w czterech oddziałach: w Nowym Sączu, Limanowej, Gorlicach i Krywnie 900 pracowników.

Przed dwoma laty w wyniku konkursu dyrektorem wybrano inżyniera PAWEŁA TOBIASZA, który pracował w WPK 17 lat. Dyrektor nie należał do żadnej partii, nie należał również do związków zawodowych.

— Moim celem była praca — mówi Tobiasz — a nie polityka.

Jednocześnie w WPK pracuje na pół etatu legenda sudeckiej „Solidarności” Jerzy Wyskiel. On spowodował w 1980 roku usunięcie wojewody Bańki, on również był założycielem „S”.

Do końca kwietnia wszystko układało się w miarę dobrze. Rada Pracownicza na początku kwietnia pozytywnie oceniła działalność dyrektora. Przyznano mu nawet nagrodę z zysku około 1 mln złotych. Ale już 2 maja na swoim posiedzeniu podjęła bez obecności dyrektora w sposób jawny uchwałę o votum nieufności do dyrektora i jego zastępcy ds. ekonomicznych.

Wojewoda nowosądecki Józef Wiktor podjął jako organ założycielski decyzję odwołującą Tobiasza ze stanowiska dyrektora.

Skąd taka nagle zmiana frontu dokonana przez Radę Pracowniczą. Otóż w podjętej uchwałce odwołującej dyrektora Rada oparła się na uchwałę podjętej przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” 30 kwietnia.

A więc zarzuca Tobiaszowi brak współpracy z Radą we wszystkich niemal sferach życia Zakładu.

Fragment uchwały brzmi: Rada Pracownicza po zapoznaniu się z informacją KZ NSZZ „S” o wystąpieniu z pismem do wojewody nowosądeckiego o pełną rehabilitację byłego dyrektora WPK — Kazimierza Chapki zwolnionego wbrew woli załogi w okresie stanu wojennego z WPK z całą stanowczością postanowiła wesprzeć zajęcie przez „S” stanowiska o przywrócenie na uprzednio zajmowane stanowisko. Uchwałę podpisał przewodniczący TADEUSZ SZCZUREK.

Tobiasz musiał odejść. Czy były ja-

-DROGI DO SAMORZĄDNOŚCI-

Ewolucja w rewolucji, czyli...

kiesz zarzuty pod jego adresem, prócz tego, że był dyrektorem?

TADEUSZ SZCZUREK, przewodniczący Rady twierdzi, że były, ale nie chce publicznie tego rozgłaszać. Najcieńszym zarzutem był brak współpracy z Radą. Tobiasz podejmował decyzje samodzielnie nie konsultując się z nią. Czy był konflikt pomiędzy Wyskielami a Tobiaszem? Przewodniczący Rady twierdzi, że nie było. Wręcz przeciwnie Jurek (Wyskiel — przyp. red.) często go bronił przed radą. My zamierzaliśmy — dodaje T. Szczurek — odwołać Tobiasza parę miesięcy temu, ale rozeszło się to „po kościach”.

JERZY WYSKIEL, przew. KZ „S” — Za dużo narobiło się szumu wokół tej sprawy. Nie kieruję mną zemsta. Nie uszczęśliwi Tobiasza a jedynie pragnęłam rehabilitacji dyrektora Chapki.

Co nadsza pracownicy WPK, którzy ujawnili reporterom swoje nazwiska. MIECZYSLAW WOJCIWICZ, członek „S” 29 lat pracy w WPK: — Sprawa jest przesądzona. Ale czy słusznie zwolniono dyrektora Tobiasza? Ja w oficjalnym głosowaniu wstrzymałem się od głosu, ponieważ nie znalazłem argumentów jednej i drugiej strony, a te które przedstawiono nie przekonały mnie.

ANDRZEJ ZAJĄC — członek „S”, 23 lata pracy w WPK — To się tak nagle stało, że było to dla mnie szokiem. Przedstawione argumenty były bezdurne i blade. Osobiście nie

miałem żadnych uwag pod adresem dyr. Tobiasza i byłem przeciw wnioskowi KZ „S” i uchwale Rady Pracowniczej.

Były dyrektor WPK nie zgadza się z postawionymi zarzutami.

Ciężko pracowałem, znam WPK jak własną kieszeń. O! proszę popatrzeć jak wygląda baza autobusowa, porządek, ład. Jak wyglądają autobusy — czyste, umyte. Oczywiście jest w tym również praca wszystkich ludzi, ale by dojdź do takiego stanu rzeczy musiałem być wymagający. Czasem karałem niesfornych kierowców. A złodziejstwa nie tolerowałem. Dlatego z tą sprawą czyli moim usunięciem kojarzy mi się sprawa tankarza. Nie dopiłował on, aby inne osoby nie korzystały z dystrybutora. Za co chciałem go pierwotnie nawet wyrzucić z pracy. W jego obronie wystąpił Wyskiel. Uzgodniliśmy wspólnie, że otrzyma nagane (ze względu na sytuację rodzinną). Fakt, odwołaniem podjętej decyzji i stałby mógł być przewodniczącym „S” poczuł się urażony. Styszałem, że wyraził się miał, jakoby go ponęty. A przecież wcale tak nie było.

Co mówią o byłym dyrektorsze pracownicy WPK:

— Zwolnienie Tobiasza uważam za zdecydowanie zbyt pochopne. Przecież nie przedstawiono mu żadnych

konkretnych zarzutów. Jeśli mógłbym go o coś skrzyknąć, to tylko za to, że nie rozpieszczal nas specjalnie pięknymi. Chociaż i ten fakt nie musiał przecieć wyniku z jego winy. Z pustego i Salomon nie naleję...

RYSZARD KRZYŻAK, 17 lat pracy w WPK, diagnostyka: Decyzja jest jak najbardziej słuszną. O dyrektorsze Tobiaszu mam zdanie bardzo krytyczne. Nie szanował ludzi, ich pracy. Pamiętam, kiedyś pojechałem do Olawy, gdzie udało mi się zatać do Przedsiębiorstwa dwa stinki. W zamian za to dyrektor nie wypłacił mi delegacji...

Pracownia administracji (HIELENA CHRUSLIKA). O dyrektorsze Tobiaszu nie powiem ani jednego złego słowa, same superlatywy. Niech mi pan wierz, że kiedyś dobiegałem się o odwołaniu Tobiasza nie mogąc pracować, ręce mi się trzęsa. To, na co kiedyś wystorczyło mi kilka godzin, teraz wykonuję przez kilka dni. Początkowo myślałem, że sprzedam na „lewo” jakiś autobus, ale teraz już wiem o co naprawdę poszło. Jeśli z wszystkimi będziemy tak postępować, to do czego w konsekwencji dojdziemy? Proszę mi wybaczyć, ale naprawdę nie mogę mówić...

I wreszcie opinia aktualnego dyrektora WPK mgra KAZIMIERZA CHAPKI, któremu zadaliśmy pytanie, czy nie czuje się głupio, jako ten, który „wygrzył” poprzednika.

— Wygrzył? Co też pan opowiada. Kiedy mnie na początku stanu wojennego usuwali, jakoś nikt się nie umywał. Rzecz jasna za przejęciem mi nie jest, ale mam czyste sumienie. Po prostu pozwolę być na ustawie z 1 stycznia, załoga wystąpiła z wnioskiem o przywrócenie mnie do pracy jako niesłusznie zwolnionego. „Pociąłem” po 13 grudnia jako bój pierwszy dyrektor w kraju. Zbyt sprzątnąłem „Solidarność”. Teraz załoga przytula mnie entuzjastycznie. Były kłopoty, brawa — aż tak cisnęły mi się do oczu. A Paula Tobiasza nadat darcie wieki sympatii. Wszak to mój wychowanek.

DANIEL WEIMER
JERZY WIDEL

Henryk Pawłowski, przewodniczący okręgowej sekcji kolejarzy przy Zarządzie regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”.

— Uczestniczyli pan w delegacji polskich kolejarzy Włoszech?

Henryk Pawłowski — Była to nazwa gwintu na zaproszenie CISL — Chrześcijańskich Związków Zawodowych. A dokładnie FIT — federacji włoskich transportowców.

— Jaki był cel wizyty?

Interesowały nas struktury związkowe i ich wpisanie w zakłady przemysłowe.

— Czy związki włoskie mogą być jakikolwiek wzorem choćby dla „Solidarności”?

— Skataliśmy się również z przedstawicielami związku lewicowego CGIL, a także z autonomicznym, CISL, jest największą centralą i kontroluje wszystkie gałęzie gospodarki w tym także i kolejarzy. Związek jest inaczej traktowany niż w Polsce. CISL skupia 30%

wszystkich włoskich związków, ale należą do niego emeryci, renciści, bezrobotni. Strukturalnie CISL ma reprezentację narodową, regionalną, miejską, zakładową. Są one w zasadzie samodzielne. Ale kompetencje wstępują w chwilę prowadzenia porozumień między pracodawcami. Decyzje obowiązujące dla wszystkich podejmują Kongres i nie ma on formy naszego „Solidarnościowego” zjazdu, a traktowany jest jako spotkanie decyzyjne. Co poza tym... Struktury związkowe są wspaniale zorganizowane, wyposażone w komputery, łączność itp. Biurokracja jest rozbudowana, ale wydaje się ona niezbędna. Wszyscy etatowi pracownicy CISL są utrzymywani przez zakład pracy. Dotyczy to również innych związków. Dodam, że w regionalnych strukturach w związku chrześcijańskim jest 400 pracowników etatowych. Pozostali

członkowie mocno aktywni są w czasie negocjacji z pracodawcami.

— Czy centralne związki, z którymi się Pan zapoznał zajmują się polityką w takim stopniu jak „Solidarność”?

— Nie będę cłhyba odosobniony w ocenie. Jeśli powiem, że zakłady pracy, przynajmniej te które zwiedzałem są wręcz pedantycznie czyste. Zakres działania związków dotyczy warunków pracy, BHP, ergonomii i wręcz historycznych reakcji związanych z chorobami zawodowymi. Związkowcy płacą składki w jednakowej wysokości. W razie zwolnienia pracownika związek go utrzymuje, tak aby nie obniżył się poziom jego życia. Jednakże generalnie w interesie pracodawców nie leży zwalnianie ludzi z pracy. Własciele firm nie podejmują żadnych istotnych decyzji zwłaszcza dotyczących modernizacji

Spacerkiem po Sączu

Swoistą drogę ekspedycji wybrali mil-policjanci. Tu i ówdzie wiedzie ona przez kociółki, czy przez konfesjonał — nie wiem, ale w większości znanych mi przypadków prowadzi przez... piętę bota. Szlagierem tej wiosny są mecze polcajanci kontra kociółki. Ludziska wala na stado, jak w dym, do to frajda zobaczyć sługi społeczne i boże w zupełnie odmiennych rolach niż te, w których widzimy ich na co dzień. Nie wiem, czy w owych bojach obowiązują zwykłe zasady fair play, czy może speeregulamin (mi) polcaj, czy też dekalog... Miałem nadzieję odwiedzić siebie na te i inne pytania w Limanowej, gdzie na udeptanej ziemi planowały się zmierzyć w trójeździe... jednakże tamtejszych stróżów prawa — karnego i cywilnego, stróżów prawa bożego i przewodniczący siły narodu (obecnie). Niestety, wyjechałem z Limanowej niepokieszony. Do pojedyn-

ków nie doszło. W owe krowonia konfrantaryjne umundurowanych mieszkanców grodu wieszali się siły najwęższe i nie dopuściły do wykopania wojennego (sportowego) topora. Lato w ów dzień, jak z cebra. W obawie o zdrowie zawodników: ktoś zastąpił ich w szubie, konfesjonale, zebraniu wyborczym? — kapitanowie zgodnie postanowili przełożyć termin rywalizacji. Indagowany na okoliczność zimna i deszczu ksiądz, w kwestii chodów, które jak było czuć w przemoczonych butach, Limanowscy służyli boży w sferach rządzących mają kłopskie, replikowały: — Przeciwnie, przeciwnie. Zbyt intensywnie modliliśmy się o deszcz i nasze prośby zostały wysłuchane z nowością...

Z równą lekkością i frywolnością chętnymi napisano o wydarzeniu, które otworzyło nam drogę do nowej Polski, ale czy się to godzi? Wyborcy, bo o nich mówię, przeszli, w moim skromnym odczuciu, nad wyraz cicho i spokojnie. Gdzieś im do temperatury, jaką wywoływały wybory posłów i senatorów to minijony rok? Wówczas, to była batalia. Pamiętna. Pamiętna. Obfitowała w spiecia i dramaty. Nocne podchody plakiarzy przeciwników, długo były komentowane, dostarczały

plikanterii, dreszczyku emocji i jestem pewien, że wnet znajdą odbicie w kumulanckich pamiętnikach, których zalewu się spodziewam. A ileż spekulacji wywołały wyniki? Wybory samorządowe, były, jak na mój gust, zbyt ugrzeszone. Nie usatysfakcjonowały mnie to trzy procesy sądowe wywołane w łonie przewodniczący o to, kto jest godzien, a kto nie postuguwać się znaczeniem „Solidarności”. Incydentalne sprawy. Z zażenowaniem przyjąłem fakt, iż zaklejenie plakatów jednej grupy przez drugą, przez gorliwych plakiarzy, zakończył się... przeprosinami. Przedwyborcze zebrania odbywały się, jakby w konspiracji: mało kto o nich wiedział, a ich przebieg podsumować można, znany skład, stwierdzeniem: przekonywano przeciwnych. W sumie jedyną niewiadomą w tych wyborach była ilość osób, jaka zeżech pójść „do urn”, jak to się niedługo miało. Przewidywania były różne. Pesymiści mówili o 30 procentach, optymiści o 60. O pamiętnych 99 proc. koma... — nikt nawet nie wspominał. W Nowosądeckim zwyciężyła opcja umiarkowanych optymistów — 51,3 proc, w kraju — umiarkowanych pesymistów — 42 proc. Z moich, jeszcze fragmentarycznych wia-

domości (pisze 28.05) wynika, że ekipy Komitetów Obywatelskich przeszły w cuglach. Potwierdza to polarizację poglądów, tych którzy poszli do wyborów, podtrzymywanie danego zaufania. Fakt, że tyle ludzi „zapominało nogami” i nie spełniło swojego obywatelskiego obowiązku, też musi zastanawiać. W parlamencie, czy radzie druzyna, która dysponuje 1,3 proc. przewagi wie, jak krucha i waga to siła, jak łatwo może owa równowaga być zachwiana. Wystarczy choroba jednego czy drugiego, z tej strony, posia, czy radnego... Na tym dywagacje o frekwencji, oczywiście, nie skracają się. Można zarzucić społeczeństwu, tej jego części, która nie poszła do urn — brak wyrobienia, można tłumaczyć, że krótkim czasem na „przetawienie się”, można zastanawiać się nad wyższością międzywarunków. Można uścisnąć, z grubej rury, strzelić coraz większy brak poparcia dla ekipy rządzącej i nowej siły przewodniej. Można wreszcie zapytać: co pocznę z tą demokracją, gdy ludzie chcą pracować, zarabiać, kupować, a gdy strajkują, to obojętne jest im kto i z czyjej poręki stoi na ciele...

STANISŁAW SIKORA

W dziesiątą rocznicę śmierci

Pamięci Janusza Koszyka

„Kiedy umiera dziennikarz — życie toczy się dalej. Kiedy umiera taki dziennikarz, jak ukochany przez nas wszystkich Janusz Koszyk — to jednak ziemia staje się smutniejsza” — tak poeznania 16 lat temu lubianego w Nowym Sączu redaktora Jego macierzyńska redakcja „Gazety Krakowskiej”.

Był przeciwnie mojego ojca, poznał się przy wejściu-
wiel grocie, podczas twierzeń rezerwistów. Ja zaś zetkną-
łem się z Nim bliżej podczas wakacyjnej praktyki dziennikar-
skiej, na którą do sadeckiego oddziału „Gazety” oddelen-
stwa mnie w 1978 roku uczelnia. W pewnym sensie zawię-
załem mu pierwsze kroki w dziennikarskim fachu.
Wówczas Koszyk zmarł w kwiecie wieku, do ciężkiej cho-
roby. 28 maja 1980 roku. Miał zaledwie 47 lat. Chociaż u-
rodził się w Warszawie, był sadeczaninem z krwi i kości: w
mieście nad Dunajcem i Kamienną spędził lata szkolne i
gimnazjalne. Maturę zdawał w Liceum im. Jana Długosza,
studia ukończył na Wydziale Dziennikarstwa Krakowskiej
Alma Mater.

Można Go nazwać prekursorem „Głosu Sadeckiego”. Właściwie to on, wcielając rolę i społeczna waga prasy regionalnej, założył w 1955 roku „Wiadomości Sadeckie”, do których „Głos Sadecki” będzie zapewne nieraz nawiązywał i korzystał z tej niekłej tradycji.

Janusz Koszyk należał do wymiaralek! Iuz rasc...
kich patriotów lokalnych. Kochał Ziemię Sadecką, służył jej
swoim niedospolitym talentem. Tworzył i występował z lu-
dowymi pogwarkami — do dziś nie spotkałem kogoś tak
z wikszyim wczuciem, humrem i bylskiem poslułwaib
sie tutejsza ewara. Wspólniepracował jako gawędziarz Naleńok
i Łopolkio. Jako eutor tekstów z radeim, telewizijia, zespolami
„Sadeczaninie” i „Lachy”.

Jego przyjaciele i współpracownicy, Leszek Mazan i Ta-
deusz Golec, Halina Kociolek i Stanisław Śmierecik, Kry-
styna Groszek i Irena Legutko, Adam Ogorzałek i Józef
Opyd, mówili i do dziś mówią, że Janusz kochał życie i ko-
chał ludzi. Jako szef oddziału „GK” był dziennikarzem zwc-
chliwym, pełnym pogody ducha. Dobrym i serdecznym czo-
liwym, pełnym interwenewchliwych artykułach traktował
wielkiem. Nawet w interwenewchliwych artykułach traktował
krytykowane osoby z zwcchliwoscia. Jeżeli wytykał, czywał

[illegible]

Artyści na rzecz Sybiraków

Z całego serca życzę ci, spełnienia marzeń najskrytszych... Słowami jednej chybą z najpiękniejszych piosenek „Skaldów” zakończył Majka Jeżowska i Ryszard Rykowski swój koncert, z którego cały dochód przeznaczonej został na wsparcie działalności nowosądeckiego Oddziału Związku Sybiraków. Utwór ten artyści zadeklarowali wszystkim nowosądecko-

Sala Domu Kultury Kolejowej wypełniła się po brzegi. Znaczną część widzów musieliśmy stać. Dwie godziny nie stojąc, to spore wyzwanie. Do tego trzeba dodać nieprawdopodobny upał, który dokuczał zarówno występującym, jak i szanownej publiczności. Dyrektor Maciej Ropel, który na ten złośliwy cel wypożyczył salę, bezradnie rozkłada ręce: „Niestety, klimat

klada ręce: „Wszystkie różnorodności
użytków, mimi, nie dzielą”. Majka
Jeżowska zaprezentowała kilka
swych chęć popisywanych piosen-
kami dla dzieci. Maluchom na
sali nie brakowało. Szyszel-
śmy zatem m. in. „A ja wo-
łam mamę”. „Wszystkie
dzieci nasze są”, „Safari”
(wypisywane wspólnie z wi-
downia). Jednak tak napra-
wde do dopiero „dorosłe” u-
twory rozgrzały wszystkich.
Na dobry początek „Kolor
rana mam dobry humor”.
Później słynne francuskie
„Peroles”. Najbardziej jednak
utkwili publiczności w pa-
męci liryczne utwory, o re-
fleksyjnych tekstach: nowa
piosenka „Kolor serca” oraz
wspomniane „Żyzenia z cale-
go serca”. Nie wiem jak na-
zwać Czytelnikom, ale mnie
najbardziej odpowiadała tego
typu piosenki wykonywane
przez Majkę.

przez niego, wiadomo —
Amerykanin, zaśpiewał dyna-
miczną piosenkę w stylu coun-
try. Bawił widownię, pokazał
swoje mistrzostwo w grze na
gitarze, akompaniował pło-
menharom.
Leszek Bolański i spół-
ka, czyli kabaret „Ergo”

przypominał się w kilku po-
pisowych numerach z minio-
nych lat. Okazuje się, że jak-
że wiele wyśpiewanych i wy-
powiedzianych kwestii mimo
upływu czasu nie straciło
ze swoich treści.

że swego wypadła aukcja prac
sądeckich artystów. Niby na
sprzedaży obrazów Stanisła-
wa Szafrańca, Andrzeja Szar-
ka, Jerzego Masiara, Józefa
Pogwidza udało się wytar-
wać od publiczki kilkadziesiąt tysię-
cy zł, ale aukcja była mar-
na, nudna. Chętnych było
wielu nie było. Ceny wywo-
ławane — od 50 do 100 tys.
zł. Nabyli niewielkie przecie-
nie, ale nie było ich dużo. Jak
na obecne czasy, ale nie-
dnak zbyt wysokie. Prowa-
dzący nie potrafił nowosade-
czanom narzucić swojej wol-
i. Wmówić, że to tylko
dział jest marzeń, że to
może wszystko — przez to,
mieszkających Nowego Sąc-
ka, chętnie wydają pi-
niędzy na sztukę.

Swój ceną wywoławczą miał też Ryszard Rykowski - gwiazda pierwszej wielkość. Przypadek, który potwierdził, że właśnie one o klasę podnoszą adreś na twarzach uczestników koncertu to jego cena wywoławcza. Dziś ma 38 lat, żonę, córkę Marta - 12. Mieszka w Warszawie, pochodzi z Elbląga. Bardzo bezpośredni w rozmowach. Po koncercie, w kolejce do benzyny na stacji CPN w Chelmcu, przegadaliśmy prawie dwie godziny. Później kontynuowaliśmy nasze plotkowanie do prawie 2 godz. w nocy w mieszkaniu Majki. Przez 8 lat występował w zespole wokalmym "Vex". Któż nie pamięta "Bananowego nieba", "W oczach masz dwa nieba", znakomitego wykonania standardów jazzowych, utworów muzyki pop, ważne? Cała czwórka świetnie tańczyła, do tego splewała, a także już razę sprawała nas asznych estradach. Rykowski mówi, że przypadek "Voxu" to chyba pierwsza niesłuszność, ostatnia w pełni profesjonalna promocja zespołu Warunki. Jakże im stworzono

były — jak na polskie obyczaje — bardzo dobre. W czasie osmiu dni wspólnej działalności, święteli triumfy na scenie całej Polski. Wiedzieli, wypowiadali za granicą. Z czasem dodaje, że więcej nie nagrali w Czechosłowacji niż w Polsce. Ot, paradoks. Kiedy przed trzema laty opuścił ze sobą, nie wrożono mu sukcesów. Niektórzy krytycy, a nie słuchacze, uważali, że popełnił błąd. Po obejrzeniu tego koncertu w Nowym Sączu widać z nich pewnie zmieniło zdanie. W „Voxie” Bystrzyckim był kompozytorem wszystkich utworów, prowadził vocal. Nie mógł jednak w pełni zaprezentować swoich możliwości, niepowtarzalnego brzmienia głosu, prężnej indywidualności. Przed rokiem, kiedyjechał do Opola, wiedział, że przywozi na festiwal bardzo cenne utwory: „Wypłynij za brydy” (tekst Jacka Cygana). Bał się jednak, że piosenka nastrojowa, refleksyjna, zostanie dostrzeżona w powodzi „wygibasów”. Podrywał rozmachłych panienek. Jednak, Pierwsza nagroda, promocyjny sukces. Piosenka z 1969. W br. w Opolu koncertował z dwiema mini-recitalami.

mieć swój udział. Oczywiście koncert był udany. Oczywiście wszyscy musieli mu zarzucić, że nie ma mu prawa, żeby tak publicznie ganić innych, że nie ma prawa, żeby publicznie oceniać dekoracje, że aukcja nie była dobra. Ale w pewnym momencie prowadzący Roman Grodzki w kierunku Krynkińskiego zwrócił się, mówiąc: "Andrzej, miałś mi powiedzieć, że w pewnym momencie krytykę za kulisa miał Józefowski?". Ludzie, którzy jednak przyjechali z nami do dworca, wysłuchali i zobowiązali się, że nie będą mówili, czyli przecież kawał dobrej rozrywki. A do tego po 8 tygodniach, po przesłuchaniu na zbrojny cel, Wiceprezes Oddziału Związku Sybiraków, dr Zbigniew Krawczyk, poinformował nas, że konto Sybiraków w Organizacji jest o ok. 2,5 mln zł. Organizatorzy koncertu za naszą pośrednictwem dziękują autorom i nowosadaczom.

PIOTR GRZYŁAK

Francji, naszej Ojczyzny, nasze hołdy i prośby... Cześć Ci oddajemy... Przekazujemy za zaszczenie i niewdzięczność... gwałcenie Twoich przykazani...¹¹ Odbudowały się też poświęcenia żołnierzy i mówiono o umieszczeniu na sztabie narodowym obrazu Najświętszego Serca P.J. Poświęcenia armii francuskiej i sprzymierzonych dokonał marszałek Foch w lipcu 1918 r. w kościele do Bombon.

W naszym już czasach wielkiej re-nalacji jezuitów, Teihera de Chacindi, teolog i przyrodnik, filozof i geolog powiada, że Najświę. Serce P.J. to nie prawdę coś niewymownie pięknego i pełnego, coś w czym mieści się cała rzeczywistość i coś zaspokaja wszystkich potrzeby duszy. Jest to serce jakby za-strzeżone dla tych co naprawdę chcą być chrześcijaninami do głębi całym swoim sercem, do swojej litanii dla Serca Bożego nazywać je „Centrum Kosmicznym”, „Super-stożcem”, „Sercem Ewolucji”, „Ogniskiem Wskrzesie-Reflektji”, „Poruszcycielem Psychicz-ny”. Taki obraz Serca P.J. może po-głębić nasze nabożeństwo do Niego. Jan Paweł II w liście do Generata T.X. Ojca P. H. Kalwenbacha pisze 5.5.1986 r. z Paray de Monial takie ważne słowa: „od Serca Chrystusa wychodzi serce ludzkie poznawać praw-dy i jedyny sens własnego życia i przeznaczenia... na ruinach powstałych z nienawiści i gwałtu można dopiero budować cywilizację Serca Jezusowe-go...” Słwiat wielki dziać się ruiny komu-nizmu, ale czy wielka rodzina ludzka, a szczególnie Naród Polski buduje już na miłości Serca Bożego swoje trudne jeszcze jutro? „Nieetyczny” strach i „nieetyczna” głodówka, w której brak serca dla serc innych ludzi i dla Serca całego Polskiego Narodu przypominają mi dramatyczną, wręcz tragiczną dla Polski Targowicę...

Oby Serce Jezusa. „Skarbnica Sprawiedliwości i Miłości”, było natchnieniem dla rządzących i rządzonych w naszej Ojczyźnie...

Planie w nutannie

Czerwiec miesiącem Serca Jezusa

Kościół Katolicki zgodnie z tradycyjną porządką pewnych rytuałom oddziaływaniem czasu w ramach swojej, dawnej i nowej liturgii. Tak było również w zamierzeli starożytności i chrystianum nam (przed Chrystusem) w różnych, nawet pogańskich misteriach. Niektórych szlachetnych, np. ofiarkach, w których ścierały się ze sobą dwa pierwiastki: ludzki — zmysłowy i diaboliczny — duchowy, z tą różnicą, że wtedy działało się to jedynie w porządku natury ludzkiej, bez pierwiastka duchowego. Boga, wysłuchanej dopiero przez Jezusa Chrystusa, Boga-złotowca z ludzkim SERCEM. Jakaś jednak dusza ludzka jest, jak mówi Ojciec Kościoła, natury swojej chrześcijańskiej, anima naturaliter christiana. Obecnie w erze Chrystusowej czasu naturalny, jak i Rok Liturgiczny jest naznaczony Łaską Chrystusową. I ta Łaska Boża według myśli Kościoła spływa w maju przez Marię, w czerwcu zaś przez Serce Jezusa, któremu ten miesiąc jest szczególnie poświęcony.

Jan Paweł II zwraca uwagę wier-
nych na miłosierne Serce Jezusa, któ-
re trzeba dostrzec w tym właśnie mi-
niaciu, zgodnie z intencją Apostoła za-
modlitwy. Intencje te sam papież za-
twierdził na wszystkich misjach Roku
Kościelnego. W czwartki przypadają
dwa święta, których przedmiotem jest
Miłość Boga ku człowiekowi, "rze-
czonością" na miłosierne Serce Jezusa.
Jest to uroczystość Najświętszego
Ciała i Krwi Chrystusa, czyli
święto Bożego Ciała oraz uroczystość
Najświętszego Serca Pana Jezusa.
Obie te uroczystości związane są ze sobą
Sercem Boga-człowieka, który żyje
sakramentalnie w Eucharystii — za-

uświe w ofierze Mszy Św. — jak i w Hostii, kiedy triumfalnie w manifestacji zezwennych „zagrany” niasie i szczieć przychodzi i jakiego „Jezidzium podwoi” — historii nabożestwa do Serca Jezusa godne są szczególnej uwagi dwie daty: Wielki Piątek — moment, w którym włócznia Longin legionisty rzymskiego otwiera Serce Boga-człowieka dla całej ludzkości, by zamiast imperium rzymskiej władzy zapanaowało imperium miłości oraz dzień 27 XII 1673, kiedy to pokorna siostra zakonna z klasztoru Parey de Monial św. Margorata Alacoque usłyszała przejmujące „expose” miłości Serca Bózego, zawarte w słowach, „oto serce, które tak bardzo umiłowalo ludzi, a w zamian za to doznaje od nich tylu niewdzięczności.” Słowa te przechodzą przez serce prawdziwych wyznawców Chrystusa jak ogniste ostrze miecza i zmuszają do głębszego spojrzenia na Serce Jezusa. Może w sensie romantycznego aforyzmu: „miej serce i patrzaj w serce”. Miej serce naprawdę ludzkie, a nie kamienne, a usłyszysz tętno Serca Boga-człowieka. Wyraz „serce” spotykamy w Starym i Nowym Testamencie ponad tysiąc razy. Biblijne pojęcie serca i znaczenie Serca Chrystusa określa Jan Paweł II tymi słowami: „serce, które jest centralnym organem ludzkiego organizmu Jezusa, a równocześnie prawdziwym symbolem Jego wewnętrznego życia, Jego myśli, Jego woli, Jego uczuć”. Serce, jak pisze jezuita O. Rohner, „jest niepowtarzaną tożsamością człowieka. Sercem nazywamy więc jedno z wielorakości człowieka, te ostatnie podstawę jego istoty, z której wychodzi on w wielorakość swych myśli i czynów, z której rozwija się

to wszystko, czym on jest i co czyni i w której wszystko to było jednością i w końcu jednością się staje. Serce jest niepodważalnością, jest stałością, jest intymnością, — czasem samotnością — Takim było Serce Jezusa w Tajemnicę. Takim-Dziewicy przez Ducha Święto utworzone. Dlatego On Jezus Chrystus powinien być sercem naszego serca i sercem Boga w świecie. Jedyne i niezmienne światopogląd, jeżeli komukolwiek z tych katolickich meandrowych zakłamanych politykowskiego, może odnaleźć Boga jako błogosławioną Tajemnicę, w której Bóg staje się sercem naszego serca i wszystkich serc wielkiej rodziny, a także Serca naszego polskiego i katolickiego narodu. Rozumieli to już dawno polscy biskupi, kiedy w roku 1717 wsiadł do Stolicy Apostolskiej osoba, która do ustanowienia święta Najświętszego Serca Pana Jezusa, w czasie kiedy dom naszej Ojczyzny chylił się już ku upadkowi. Rozumiał doskonale sens nabożeństwa do Serca P.J. również Leon XIII — papież społecznik i przeudziwy myśliciel, kiedy w progu XX wieku — mimo że sam dawał uspaniałe dyrektywy społeczne w swoich encyklikach narodom i państwom — pragnął przede wszystkim oddać całą ludzkość i Kościół Sercu Bożemu. Wiedział bowiem, że prawda może się podobać, ale pociągnąć może tylko łaskę Bożą i Serce Boże. Boże Serce

Dnia 11 VI 1915 r. i 26 III 1916 r. we wszystkich kościołach Francji odczytano w czasie uroczystości wynagrodzenia i poświęcenia Francji Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Czytamy w nim: „O Jezu... oto upadamy do Twoich stóp, aby ofiarować Twemu Sercu w imieniu naszym i w imieniu



Entuzjastycznie przyjęty został występ najmłodszej bodej uczestniczki Festiwalu Joanny Adamczyk ze Starogo Sącza. Na zdjęciu ze znanym zespołem. (Solistka pierwsza z prawej)
Fot. M. Szewczyk

Pamięci Jana Józefa Czecha

Inauguracja miesiąca kultury

Zyjący w latach 1888–1955 Jan Józef Czech, rodowity starsządeczanin, był wybitnym, choć jeszcze do niedawna nieco zapomnianym kompozytorem. W dorobku swym pozostawił utwory muzyki chóralnej, instrumentalnej, piosenki dla dzieci, a także dzieła sceniczne.

Od 1987 roku tradycyjny festiwal muzyczny dla dzieci i młodzieży odbywający się nieodmiennie w Starym Sączu nosi jego imię. Tegoroczne muzykowanie zbiegło się z wojewódzką inauguracją miesiąca kultury. W imprezie, którą swą obecnością zaszczylił synowie J.J. Czecha Tadeusz i Ludwik (też z wykształcenia muzyk) wzięło udział kilkudziesięciu młodych wykonawców z całego województwa. Na starsządeckim rynku prezentowały się zespoły folklorystyczne, zaś w sali kina „Poprad” występował solista oraz grupy wokalne-instrumentalne, a także chóry, które zgodnie z regulaminem musiały mieć w swym repertuarze kompozycje patrona festiwalu. Ten ostatni (ten festiwal, nie J.J. Czecha) zorganizowany został przez Ognisko Pracy Posażkowej, w Starym Sączu, którym od lat kieruje Józef Puśelzna. Podkreślił on wyjątkowo wysoki poziom tego-

rocznego przeglądu. Przyznające nagrody jury nie miało więc łatwego zadania. Ostatecznie zdecydowano się na następujące rozstrzygnięcia. W kategorii zespołów regionalnych przynależą trzy równorzędne pierwsze miejsca. Przypadły one w udziale: „Sąddeckom” (Nowy Sącz), „Orawianom” (Lipnica Wielka) i „Gronicomom” (Kamienica). Wśród grup taneczno-ruchowych najlepsze okazały się „Gaduli” z Tymbarku, w kategorii zespołów wokalnych też trzy równorzędne pierwsze nagrody dla „Trioli” i „Trioliki” z Rabki oraz grupy „Show” ze Starogo Sącza. Podobnie rzecz się miała z zespołami instrumentalno-wokalnymi, gdzie laureatami zostali grupy: „Po wieczery” (Gorlice), „Orchidee” z „Triu” – obydwie ze Starogo Sącza. Najlepszymi instrumentalistami uznano Zespół Odeonowy ze Starogo Sącza, natomiast we wspólnym śpiewaniu nie miał sobie równych chór z Kamienicy. Wreszcie soliści: w grupie dziecięcej uznanie zdobyła Ala Wiktor z Zakopanego, zaś w młodzieżowej Agnieszka Burean z Rabki. Szczególnie te dwie ostatnie pannie przypadły do gustu licznej starsządeckiej publiczności.

(de-wu)

10. urodziny „Sądczoków”

Dwie strony medalu

Trzy koncerty galowe zaprezentowane w piątek i sobotę 25 i 26 maja przyjęte zostały owacyjnie przez wypełnioną po brzegi salę Domu Kultury Kolejarza. Kosze kwiatów, życzenia od starszych kolegów z sądeckich zespołów regionalnych, listy gratulacyjne, wzruszające „sto lat” odśpiewane chóralnie przez tych, którzy nieco wcześniej tańczyli i śpiewali w zespole. Koncerty zaś były wspaniałym popisem zaprezentowanym przez 60 dziewcząt i chłopców z Dziecięcego Regionalnego Zespołu „Sądczoków”, który od 10 lat podziwiani jest na scenach w kraju i za granicą. Kraków, Łódź, Łódź, Łódź i zabawy Górall Łachów, Łachów Sądeckich, Łachów Szczyrzyckich (premiera) popisy dwóch kapeł złożyły się na ten prawdziwy benefis. Wcześniej dzieci oraz ich opiekunowie w Ratuszu spotkali się z gospodarzami Nowego Sącza.

Widza, który od czasu do czasu ma możliwość obejrzenia występu tego zespołu zapewne uderzą i zadziwią owa lekkość, z jaką dzieci wykonują poszczególne figury, tańce, części programu. Elegancja, wdzięk, radość życia, zabawa, swoboda – to jedna strona medalu. Druga jest utrzymana w zupełnie odmiennej tonacji. Była to pierwsza mogła być słyszana w całej okolicy, potrzebna jest systematyczna, czasami wręcz katorżyńska praca. Stroje „Sądczoków” po koncercie można wykrecać. Trzeba jednak wiedzieć, że im więcej potu na próbach, tym mniej go w czasie koncertów. Tak mówią opiekunowie zespołu: Jerzy Zyczynski – kierownik artystyczny i Jerzy Gutowski – kierownik organizacyjny. Przed kilku laty Łódzka Wytwórnia Filmowa „Semafor” nakręcała doskonały dokument zatytułowany „Próba”. Właśnie „Sądczoków” były bohaterami tego obrazu. Twórcy w znakomity sposób ujęli właśnie owe dwie strony medalu. Ekspozowali zwłaszcza ogromny wysiłek dzieci i ich wychowawców...

Czy warto było? To pytanie kieruje do obu panów Jurków, do Małgosi Czładki, Krzysztofa Salamona, Pawła Czepa, którzy prawie 10 lat temu tańczyli w „Sądczokach”, dziś jako mentorzy

zespołu tworzą trzon kapeł. Czy warto było? – Pytam Renatę Pucęk i Dorotę Mróz, przed laty podpory zespołu. Słyszę od wszystkich te same odpowiedzi: „Oczywiście. Warto było. To cośmy przeżyli wspólnie, cośmy zobaczyli i nauczyli się – to nasze.”

Wciagu 10 lat w szeregu działającego przy Młodzieżowym Domu Kultury w Nowym Sączu zespołu tańczyło i śpiewało ok. 500 osób, prezentując folklor artystycznie opracowany. Oprócz tańców związanych z Nowosądecką w repertuarze „Sądczoków” mają krakowiaka oraz narodowe pieśni i tańce ukraińskie. Wśród osób, które przyczyniły się do sukcesów zespołu Maria Pacholacz – dyrektor MDK – wymienia Lidę Michalikową, Zofię Patyk i Antoniego Kocylowskiego. Długo by trzeba było wypisywać wszystkie laury zdobyte przez dzieci z Nowego Sącza. Dwukrotnie w latach 1981 i 1985 triumfy w Kielcach na Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej (Złota Jodła). Sukcesy w „Grytadzie” (Szczecin 1985), Zielonej Górze, Koninie. Brawa przy otwartej kurtynie w Jugosławii, we Włoszech, Turcji, Norwegii, Austrii, NRD i Związku Radzieckim. „Milo jest dziś oglądać pamiątki zdjęcia, trofea. Milo wspominać” – mówią Renata i Dorota.

„Sądczoków” podczas jubileuszowego benefisu po raz pierwszy zaprezentowały tańce i pieśni Łachów Szczyrzyckich. Do tej chwili przygotowywały się wiele miesięcy. Być może stłamszawsze stroje, musiały dać ponad dwadzieścia koncertów, z których dochód został przeznaczony na ten cel.

Dziś w zespole regularnie ćwiczy ok. 80 osób. Istotą sukcesów „Sądczoków” jest bardzo dobra praca z poszczególnymi rocznikami dzieci. Tych, którzy co roku (z wiadomych względów) muszą odejść, zastępują następni. Tak też od 10 lat. Mam nadzieję, że tak będzie przynajmniej w następnym dziesięcioleciu, czego z okazji jubileuszu serdecznie życzymy...

PIOTR GRZYŁAK

Scena Poetycka DKK we Lwowie

Niecodzienna publiczność zgromadziła się przy ulicy Ochronek w sali szkoły pośpiesznie na koncert Sceny Poetyckiej z Nowego Sącza, która dotarła do Lwowa wraz z wycieczką Sądeckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa. W dawnym budynku gimnazjum SS Urszulanek zgromadziła się członkowie lwowskiego chóru „Echo”, działacze Polskiego Towarzystwa Kulturalnego we Lwowie oraz uczestnicy wycieczki. Ewa Cebula, Ania Patykówna i Adam Kamiński przy akompaniowaniu Aleksandra Porzucka kompozytora piosenek do słów

Jerzego Masiora, przedstawili część programu przygotowywanego na premierę w Nowym Sączu pt.: „Jeszcze wczoraj, jeszcze dziś”.

Zamiarem autora tekstów i kompozytora jest kontynuowanie poezji i piosenki lwowskiej, która nie mogła zakończyć się w 1944 roku, kiedy to miała miejsce expatriacja Polaków z miasta, które przez 600 lat z wątków wielonarodowościowych tworzyło kulturę.

Z brawurą, ale także z wycuciem i nostalgicznym ciepłem zaśpiewane przez Ewę Cebulę i Anię Patykównę (lat 9) piosenki weszły do 80-osobowej polski lwowski chór „Echo” pod kierownictwem Pana Łokietka z dużą artystyczną werwą prowadzącego zespół dyrygenta zaśpiewał kilka piosenek ze swego repertuaru. Zwiolowo zaśpiewana lwowska polka „Husia-susia” zachwyciła nas wszystkich. Wspólne „Marsz, marsz Polonia”, „Upływa szybko życie”, konwalle z lwowskiego ogródka dla Ani Patykówny, odznaka Towarzystwa Miłośników Lwowa wręczona przez Jerzego Masiora dyrygentowi chóru zakończyły serdeczne i chyba bardzo potrzebne obu zespołom spotkanie.

Cały zespół Sceny Poetyckiej został zaproszony ponownie do Lwowa. Uzgodniono wstępnie zasady wymiany. Organizacyjnie jest to przedsięwzięcie dość trudne, ale członkowie zespołu wierzą, że ich sponsor czyli Dom Kultury Kolejarza i jego dyrektor Maciej Rópek z życzliwością, taką jak dotychczas pomoc w zorganizowaniu tej artystycznej, a zarazem wynikającej z patriotycznych pobudek wyprawy do Lwowa.

Program 4-dniowej wycieczki pozwolił jej uczestnikom na zwiedzenie Ossolineum, Galerii Obrazów, w której malarstwo polskie jest bogato reprezentowane (właśnie ukazał się w naszych księgarniach niezwykle cenny album „Lwowska Galeria Obrazów – Malarstwo Polskie”, ogólniście „Madame

Butterfly” w słynnej Operze Lwowskiej w bardzo dobrym wykonaniu wokalnym i orkiestralnym tamtejszego zespołu. Ulica Akademicka z cukiernią Zalewskiego, Katedra Łachowska i Ormiańska, cerkiew Wołoska, Bernardyni, Karmelci, Stare Miasto z jego malarskimi światłocieniami na pięknych bezcennych renesansowych i barokowych kamienicach, to tematy dla oczu i serc zwiedzających. Bowiem 45-osobowa wycieczka prócz członków Sceny Poetyckiej składała się w większości z Lwowlan bądź ich potomstwa.

Pilot i równocześnie przewodnik wycieczki dr Jerzy Masior szczególnie wagę przywiązywał zwłaszcza do młodych jej uczestników, którzy już w niedalekiej przyszłości powinni podjąć serdeczne więzi z Miastem ich rodziców. Najbardziej wzruszającą i zapewne na długo zapamiętaną chwilą, stało się złożenie wieńca na mogile Nieznanego Żołnierza na cmentarzu Obrońców Lwowa z biało-czerwona szarfą i napisem: „Orleom – Lwowlanie z Nowego Sącza”.

Odśpiewana Rota na tym właśnie cmentarzu to zobowiązanie, że powinność nas wszystkich jest pamięć o tych, którzy tam walczyli, pozostali, a także o tych, którzy tam żyją i spod zwalów gruzów śmieci i ziemi odkrywają ponownie zdezastrowane w latach 70-tych mogiły bohaterów Dzieci Lwowa. To właśnie tej garstce Polaków, którzy trwają nie zapominając polskiego słowa i pieśni, należy jest tytuł „Semper Fidelis”.

Uczestnicy wycieczki wyjeżdżali z Lwowa Grodu w przekonaniu, że do miasta tego będą wracać, bowiem tak jak kiedyś tak i teraz urzeka ono nie tylko przepiękną panoramą z kopca Unii Lubelskiej, ale także klimatem, który po zulkach Starogo Sącza, w katedrze, na Wysokim Zamku, na Cmentarzu Łyczakowskim i w parkach nasączona jest wiekową naszą tam obecnością. (Jem)



BOJARCZUK

(CIEKAWY)

Ciekawą wystawę w Małej Galerii BWA przedstawił Krzysztof Bojarczuk. Urodził się przed 29 laty w Radzynie Podlaskim i poprzez małżeństwo trafił do Nowego Sącza. Już to jest sukcesem, ale sądzę, że poprzez swoje prace stał go na więcej. W jego grafikach, malarstwie widać świeżość pomysłów, dynamikę i ekspresję. Akademik krakowski ukończył w ubiegłym roku w pracowni miedziorytu. Mając do dyspozycji zaledwie piwniczne pomieszczenie w blokach przy ul. Suchochowskiej, pragnie podbić publiczność. Wystawa w Małej Galerii udowadnia, że się mu to uda. (W)



Lwów. Zaułek Dominikański
Fot. J. Masior

Do sądeckiego KW PZPR wezwał mnie ówczesny kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej. Po co? Myślałem, że złoży mi życzenia urodzinowe. Myślałem, więc byłem głupi. Towarzysz Kierownik wygrami mi, że „nie służę linii partii”, a nawet przeciwnie — prowadzę (na łamach „Gazety Krakowskiej”) robotę rozbiątkową. Na pożegnanie „iskracę” rozmówcę. Wy powiedział (trudno to zapamiętać): „Jeszcze będziecie wyć przed mną!”

— My — rozumiem...

Mijały trudne dni i miesiące stanu wojny (także nerwów). Wokół mnie zrobiło się nagle cicho. Po kilku miesiącach dotarła do mnie plotka, że ja jestem kierownikiem oddziału „Gazety”, że cofnięto mi rekomendację. Nie wierzyłem, bo nikt ze mną nie przeprowadził „stosownej” rozmowy, nikt mnie nie ostrzegł, kierownictwo „Gazety” milczało.

Niewidzialna ręka zacierza ślady

Kończyłem dokładnie 33 lata

Równego majowego dnia r. 1983 w czasie przypadkowej rozmowy z naczelnym Zdzisławem Lesiem dowiedziałem się, że, ówczesny, przyszły z Sącza pismo (2 grudnia 1982 r. l. dz. 159/82), w którym Sekretariat KW PZPR żąda zdjecia mnie ze stanowiska. Tekst partyjnej decyzji: „Uprzejmie informuję, że Sekretariat KW PZPR w Nowym Sączu cofnął rekomendację partyjną red. Antoniemu Kiemyśtowiezowi, kierownikowi Oddziału „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu. W związku z tym, że stanowisko to jest objęte nomenklaturą Sekretariatu KW proszę o podjęcie stosownych kroków służbowych”.

Podpisał sekretarz KW PZPR Janusz Tomalski.

No i stało się. Los podjął „stosowne” kroki. Mnie zdjęto „zaocznie”, tak po partyjnemu, oczywiście... Czekałem. Wierzyłem, że nadejdzie sprawdziłość, o którą tak zawzięcie walczyłem (nie tylko na łamach). Ale było cicho. Najgorzej, gdy na głos sumienia nie odpowiada nawet echo — ktoś powiedział. Nie odpowiadało. Odpowiadało to sądeckim księżom partii...

Dalej poszło, jak myślałem: jeżeli bezinteresownie niszczy się ludzi myślicy, to przybliża się kres własnej egzystencji.

PZPR przesłała więc listnie. Jej byli urzędnicy zaczęli pospiesznie zacierać ślady swojej roboty (bardzo często przepięte). Lokalni kacykowie nie byli gorsi. I nie są. Otóż miałem prochy sen: objawił mi się anioł stróż i powiedział, bym „sprawdził swoje konto”. Pomyślałem: przecież nie mam żadnego konta. Dolarowego w ogóle, a na PKO — 200 zł. O co świętej istocie chodzi? Wtedy usłyszałem głos: „Sprawdź swoje akta personalne”. Pojechałem do Krakowa. Pani Grażyna Pietruska udostępniła mi moją teczkę osobową. Oslupiałem: nie ma pisma, które obwieszczało cofnięcie mi rekomendacji!

Pani kadrowa twierdzi, że musiano ją wykraść z czasie walki o rozwiązanie RSW. Za jej kadencji nikt do stopu do moich akt nie miał. Komuś (?) zależy na zacieraniu śladów. Mogę przypuszczać, że b. i sekretarzowi KW PZPR Józefowi Brożkowi, bądź sekretarzowi KW Januszowi Tomalskiemu. Przypuszczać mogę, ale nie twierdzę, bo ich za ręce nie złapałem. Będę czynił starania, aby wyjaśnić ten skandal. Niewidzialna ręka zacierza ślady. Ale jeden został. Właściciel niewidzialnej ręki widocznie się spieszy...

ANTONI KIEMYŚTOWICZ

Ustawa o samorządzie terytorialnym

PRZEPISY OGÓLNE (fragmenty)

Art. 1

1. Mieszkańcy gminy tworzą z mocy prawa wspólnotę samorządową.
2. Hlekoć w niniejszej ustawie jest mowa o gminie, należy przez to rozumieć wspólnotę samorządową oraz odpowiednio terytorium.
(W przypadku Nowego Sącza, kiedykolwiek jest mowa o gminie, należy rozumieć miasto — przypisek redakcji.)

Art. 2

1. Gmina wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność.
2. Gmina posiada osobowość prawną.
3. Samodzielność gminy podlega ochronie.

Art. 5

1. W gminie mogą być tworzone jednostki pomocnicze: sołectwa oraz dzielnice miejskie i osiedla.
2. Sołectwo lub dzielnicę (osiedle) tworzy rada gminy w drodze uchwały po przeprowadzeniu konsultacji z mieszkańcami lub z ich inicjatywą.
3. Zasady tworzenia jednostek pomocniczych określa statut gminy.
4. W miastach, w których istniały w dniu 1 stycznia 1990 r. wyodrębnione administracyjnie dzielnice, mogą one uzyskać status gminy. Decyzję w tej kwestii podejmuje Prezes Rady Ministrów po zasięgnięciu opinii zainteresowanych środowisk. Dzielnice stanowiące gminy tworzą obligatoryjny związek gmin.

ZAKRES DZIAŁANIA I ZADANIA GMINY

Art. 7

1. Zaspokojenie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy. W szczególności zadania własne obejmują sprawy:
1) ładu przestrzennego, gospodarki terenami i ochrony środowiska,
2) gminnych dróg, ulic, mostów, placów oraz organizacji ruchu drogowego,
3) wodociągów i zaopatrzenia w wodę, kanalizacji, usuwania i oczyszczania ścieków komunalnych, utrzymania czystości oraz urządzeń sanitarnych, wysypisk i utylizacji odpadów komunalnych, zaopatrzenia w energię elektryczną i ciepłą,
4) lokalnego transportu zbiorowego,
5) ochrony zdrowia,
6) pomocy społecznej, w tym ośrodków i zakładów opiekuńczych,
7) komunalnego budownictwa mieszkaniowego,
8) oświaty w tym szkół podstawowych, przedszkoli i innych placówek oświatowo-wychowawczych,
9) kultury w tym bibliotek publicznych i innych placówek upowszechniania kultury,
10) kultury fizycznej, w tym terenów rekreacyjnych i urządzeń sportowych,
11) targowisk i hal targowych,
12) zieleni komunalnej i sadze-wień,
13) cmentarzy komunalnych,
14) porządku publicznego i ochrony przeciwpożarowej,
15) utrzymania gminnych obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz obiektów administracyjnych.
2. Ustawy określają, które zadania własne gminy mają charakter obowiązkowy.

Art. 9

1. W celu wykonywania zadań gmina może tworzyć jednostki organizacyjne, w tym przedsiębiorstwa i zawierać umowy z innymi podmiotami.
2. Gmina oraz inna komunalna osoba prawna może prowadzić działalność gospodarczą wykraczającą poza zadania o charakterze użyteczności publicznej, jeżeli wymagają tego potrzeby społeczne.

WŁADZE GMINY

Art. 12

1. W sprawach samoopodatkowania mieszkańców na cele publiczne oraz odwołania rady gminy przed upływem kadencji, rozstrzyga się wyłącznie w drodze referendum lokalnego.
2. Referendum może być przeprowa-

dzone w każdej innej sprawie ważnej dla gminy.

Art. 18

1. Do właściwości rady gminy należą wszystkie sprawy pozostające w zakresie działania gminy, o ile ustawy nie stanowią inaczej.
2. Do wyłącznej właściwości rady gminy należy:

- 1) uchwalenie statutu gminy,
- 2) wybór i odwołanie zarządu, stanowienie o kierunkach jego działania oraz przyjmowanie sprawozdań z jego działalności,
- 3) powołanie i odwołanie sekretarza oraz skarbnika gminy który jest głównym księgowym budżetu,
- 4) uchwalenie budżetu gminy oraz przyjmowanie sprawozdań z działalności finansowej gminy i udzielanie absolutorium zarządowi z tego tytułu,
- 5) uchwalenie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego,
- 6) uchwalanie programów gospodarczych,
- 7) ustalanie zakresu działania sołectwa i dzielnicy (osiedla) oraz przekazywanie im składników mienia do korzystania,
- 8) podejmowanie uchwał w sprawach podatków i opłat w granicach określanych w odrębnych ustawach,
- 9) podejmowanie uchwał w sprawach majątkowych gminy, przekraczających zakres zwykłego zarządu, dotyczących:

- a) nabycia, zbycia i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawienia lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata, o ile ustawy szczególne nie stanowią inaczej,
- b) przyjmowania lub odrzucania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawienia lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata, o ile ustawy szczególne nie stanowią inaczej,
- c) emitowania obligacji oraz określania zasad ich zbywania, nabywania i wykupu przez zarząd,
- d) zaciągania długoterminowych pożyczek,
- e) ustalania maksymalnej wysokości pożyczek krótkoterminowych zaciąganych przez zarząd w roku budżetowym,
- f) zobowiązań w zakresie podejmowania inwestycji i remontów o wartości przekraczającej granicę ustaloną corocznie przez radę gminy,
- g) tworzenie i przystępowanie do spółek i spółdzielni oraz rozciąganie i występowanie z nich,
- h) określania zasad wnoszenia, cofania i zbywania udziałów i akcji przez zarząd,
- i) tworzenia, likwidacji i reorganizacji przedsiębiorstw, zakładów i innych gminnych jednostek organizacyjnych oraz wyposażenia ich w majątek,
- 10) określania wysokości sumy, do której zarząd gminy może samodzielnie zaciągnąć zobowiązania,
- 11) podejmowania uchwał w sprawie przejęcia zadań z zakresu administracji rządowej, o której mowa w art. 8, ust. 2,
- 12) podejmowanie uchwał w sprawie współdziałania z innymi gminami oraz wydzielenia na ten cel odpowiedniego majątku,
- 13) podejmowanie uchwał w sprawach: herbu gminy, nazw ulic, placów publicznych oraz wnoszenia pomników,
- 14) nadawanie honorowego obywatelstwa gminy,
- 15) stanowienie w innych sprawach, zastrzeżonych ustawami do kompetencji rady gminy.

3. Rada gminy kontroluje działalność zarządu i podporządkowanych mu jednostek i w tym celu może powołać komisję rewizyjną.
4. Odwołanie zarządu gminy lub poszczególnych jego członków następuje w głosowaniu tajnym bezwzględna większość głosów ustawowego składu rady gminy. W razie odwołania zarządu rada gminy powołuje nowy zarząd w ciągu 10 dni.

WŁADZE GMINY (MIASTA)

Art. 19

1. Rada gminy wybiera ze swego grona przewodniczącego i 1-3 wiceprzewodniczących w głosowaniu tajnym.

2. Funkcji określonych w ust. 1 nie można łączyć ze stanowiskiem wójta, burmistrza lub prezydenta.

Art. 20

1. Rada gminy obraduje na sesjach zwoływanych przez przewodniczącego w miarę potrzeb, nie rzadziej jednak niż raz na kwartał.
2. Pierwszą sesję nowo wybranej rady gminy zwołuje przewodniczący rady poprzedniej kadencji w ciągu 7 dni po ogłoszeniu zbiorczych wyników wyborów.
3. Na wniosek zarządu lub co najmniej 1/4 ustawowego składu rady gminy przewodniczący zwołuje sesję w ciągu 7 dni od daty złożenia wniosku.

Art. 26

1. Organem wykonawczym gminy jest zarząd.
2. W skład zarządu wchodzi: wójt albo burmistrz (prezydent miasta) jako przewodniczący zarządu, ich zastępcy oraz pozostali członkowie.
3. Burmistrz jest przewodniczącym zarządu w tych gminach, w których siedziba władz znajduje się w miejscowości posiadającej prawa miejskie.
4. W miastach powyżej 100 000 mieszkańców przewodniczącym zarządu jest prezydent miasta. Dotyczy to również miast, w których do dnia wejścia w życie niniejszej ustawy prezydent miasta był organem wykonawczo-zarządzającym.
5. Hlekoć w ustawie jest mowa o burmistrzu, należy przez to rozumieć także prezydenta miasta.

Art. 27

Członkostwa zarządu nie można łączyć z zatrudnieniem w administracji państwowej.

Art. 28

1. Zarząd w liczbie od 4 do 7 osób wybiera rada gminy spośród swoich członków, w głosowaniu tajnym.
2. Wójt, burmistrz i ich zastępcy mogą być wybierani spoza składu rady gminy.
3. Rada gminy wybiera wójta lub burmistrza w oddzielnym, tajnym głosowaniu, bezwzględna większość głosów w obecności co najmniej 2/3 ustawowego składu rady.
4. Zastępcę albo zastępców wójta lub burmistrza wybiera rada gminy na wniosek wójta lub burmistrza.

Art. 30

1. Zarząd wykonuje uchwały rady gminy i zadania gminy określone przepisami prawa.
2. Do zadań zarządu należy w szczególności:

- 1) przygotowanie projektów uchwał rady gminy,
- 2) określanie sposobu wykonywania uchwał,
- 3) gospodarowanie mieniem komunalnym,
- 4) wykonywanie budżetu,
- 5) zatrudnianie i zwalnianie kierowników gminnych jednostek organizacyjnych.

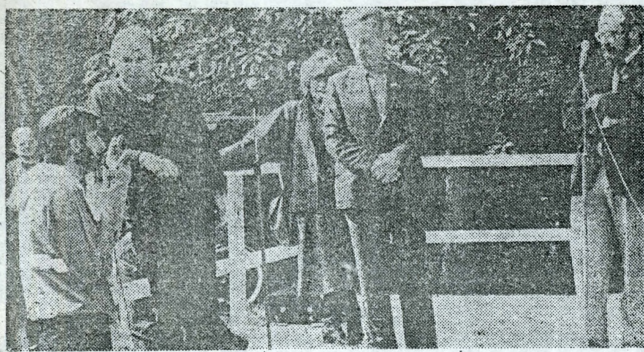
3. W realizacji zadań własnych gminy zarząd podlega i wyłącznie radzie gminy.

Art. 31

Wójt lub burmistrz organizują pracę zarządu, kierują bieżącymi sprawami gminy oraz reprezentują ją na zewnątrz.

Art. 33

1. Zarząd wykonuje zadania przy pomocy zarządu gminy.
2. Organizację i zasady funkcjonowania urzędu określa regulamin organizacyjny uchwalony na wniosek zarządu przez radę gminy.
3. Kierownikiem urzędu jest wójt lub burmistrz (prezydent).
5. Kierownik urzędu wykonuje uprawnienia zwierzchnika służbowego w stosunku do pracowników urzędu oraz kierowników gminnych jednostek organizacyjnych.



Senator Pawłowski (piętnasty z prawej) w czasie kampanii wyborczej w maju 1989

Jestem konserwatystą!

„Głos Sądecki” u senatora RP — Krzysztofa Pawłowskiego

Artur Smolen: Gdy rodził się „Głos Sądecki” poprosiłem pana o wywiad. Odmówił pan. Teraz inicjatywa opublikowania naszej rozmowy wyszła od pana. Skąd ta zmiana stanowiska?

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI — Nie znam waszej opcji politycznej. Chodził pogłoski, że wasza gazeta ma zastąpić „Dunajec”. Skądinąd wiedziałem, że redaktorzy „Głosu” to zawodowi dziennikarze. Nie kryje, że obawiam się ludzi, którzy pisali w minioną epokę. Bałem się nagłego uaktywnienia, w myśl którego „wszystko wolno”. Oczywiście marzy mi się, żeby każdej osobie publicznej można było wykazać błąd polityczny. To zmusza do zastanowienia. Ale sądzę, że niektórzy ludzie w N. Sączu jeszcze do tego nie doświadczyli.

— Skoro już jesteśmy przy tym temacie — jak pan ocenia „Głos”?

— Nie czytałem wszystkich numerów. Nie chcę podejmować się oceny. Tymczasem jednak, że brak wam wysoce oblicza politycznego.

— ...o to właśnie nam chodziło. W pierwszym numerze — naczelny stwierdził, że jesteśmy pismem „pana, wójta i plebana”. Wachlarz — żeby chłodził — musi być rozciągnięty od lewa do prawa. Nie mienimy się też pismem niezależnym. Jesteśmy absolutnie ubezwłasnowolnieni preferencjami Czytelników, którzy i o senatorze chcieli przeczytać.

Krzysztof Pawłowski — doktor fizyki, lat 44, pracuje od początku w SŻEW-ie w tamtejszym laboratorium. Żonaty, jedno dziecko, M-5 (60 m kw.), Fiat 125p, katolik, działacz społeczny i polityczny. Senator, Sekretarz Generalny Towarzystwa Grąfitowego w Polsce, Prezydent Fundacji Wolnego Słowa, Inicjator założenia i Prezes Sądecko-Podhalańskiego Towarzystwa Gospodarczego, działacz KiK-u. Zainteresowania: polityka i historia Polski.

*

— Krzysztole światopogląd? — Jestem katolikiem. Nie tylko z urodzenia, ale także z przekonania. Jestem dumny ze swojego konserwatyzmu. Zawsze uważałem, że rzeczy sprawdzone są lepsze niż eksperymenty. Mam także konserwatywne poglądy na rodzinę i społeczeństwo. — Zapewne m.in. dlatego został pan działaczem KiK-u?

— Dokładnie 11 listopada 1980 r. — tak się udało — założyłem z przyjaciółmi w N. Sączu Klub Inteligencji Katolickiej, który wyrósł na bazie Duszpasterstwa Inteligencji organizowanego przez Kurie Tarnowską. Moja formuła klubu, którego zostałem Prezesem, była bardzo szeroka. Wierzyłem, że powinien on kształcić kody polityczne i społeczne dla przyszłości Polski. Ta praca była niewidoczna. Ale często tak jest ze trud połączony przez lata, nagle przydaje się w jakimś momencie historii.

— Zanim zaczął pan działać w organizacjach społecznych i politycznych — pracował pan naukowo...

— Jestem współautorem bardzo ciekawego wynalazku mającego zastosowanie w izolacji pieców próżniowych. Już przy grubości 4 cm, warstwa izolacyjna powoduje obniżenie temperatury pieca o 1000 C. Najlepszy mój okres naukowo-badawczy przypadł na lata 1975—80.

— Potem powstała „S”. Wrócił pan

do pracy politycznej. Co było w stanie wojennym?

— Nie lubię „katować” tego tematu. Człowiek wiążący się z polityką nie może zakładać, że wszystko mu się uda. Trzeba w kalkulować porażki. Oczywiście, nie lubiałem przesłuchań na SB itp., ale nie robiłem z tego afery.

— Dlaczego wybrał pan Senat, a nie Sejm? Czyżby dlatego, że jest pan pierwszym nowosądeckim senatorem od XVII wieku?

— Dlatego też. A całkiem poważnie — złożyło się na to kilka przyczyn. Pierwsza jest całkowicie nie — polityczna: myślałem, że będę miał więcej czasu niżli poseł. Chciałem kontynuować swoje badania naukowe. Po drugie, jako człowiek interesujący się historią Polski wiedziałem, że senatorowie zawsze odgrywali ważną rolę polityczną w naszym publicznym życiu. Po trzecie: to była sprawa nowa, a ja lubię robić ciekawe rzeczy. Wreszcie po czwarte, chciałem być wybierany w prawdziwie wolnych wyborach, mieć prawdziwych konkurentów i pracować — już w senacie — z ludźmi różnych orientacji politycznych — wybranych w taki sam sposób jak i ja.

— Jak wygląda praca senatorów?

— Jestem członkiem dwóch komisji senackich: Gospodarki Narodowej i Samorządów Terytorialnych. Każdy projekt ustawy referowany jest przez senatorów, którzy wcześniej „odrabiają zadania” z ekspertami. Ci ostatni uczestniczą w naszych posiedzeniach. Po dyskusji — nieraz ostrej — wybieramy ostateczny wariant, przedkładamy na posiedzeniu plenarnym. O atmosferze niech świadczy fakt, że niekiedy projekty przechodzą zaledwie jednym głosem. Pamiętam znamieną rzecz. Komisja zatwierdziła projekt ustawy dotyczącej m.in. przekształceń własnościowych. Ja — jako przedstawiciel liberalnego nurtu naszej gospodarki rzeczywistej — byłem temu przeciwny. Moja grupa przegrała na tym posiedzeniu. I proszę sobie wyobrazić, że dzięki taktycznemu rozegraniu w Senacie — nasz obóz przeforsował swoje zdanie. Ustawa została zmieniona.

— Jak mieszkają senatorowie w siołach?

— W pięknym gmachu Domu Poselskiego, tuż obok Sejmu. Pokoje dwuosobowe, łazienka, lodówka, TV, telefon, miejsce do pracy.

— Pańskie plany na przyszłość?

— Gdyby kadencja Sejnatu trwała cztery lata — nie zdecydowałbym się ponownie kandydować. Ponieważ jednak trwa ona tylko dwa lata zamierzam — o ile zdrowie pozwoli — ponownie stanąć w szranki.

— Czy Senat jest potrzebny?

— Tak. Jako zwycięzca prawicy miałem możliwość wybrać do której Izby będę kandydował. Wybrałem właśnie Senat.

— Czy ma pan przeciwników politycznych w N. Sączu?

— Oczywiście, że tak. Każdy działacz polityczny ich ma. Nie będę wymieniał nazwisk, bo jeszcze nie pora na to. Powiem tylko, że traktuję przeciwników, jak innych ludzi. Szanuję ich, staram się szanować ich poglądy — co nie oznacza, że nie forsuję swoich.

— Dziękuję za rozmowę.

ARTUR SMOLEN

Jego ziemia obiecana

Miedzy Jaworynki, Kotowską i Okrągłą Górką wbiła się Kamianna. Zapomniana przez Boga, niedostępna dla ludzi, maleńka 19-komnowa wioszczyzna. Do wojny „panami” byli tu Lemkowie. Potem odeszli „gdzieś w Polskę”. Ostato się jeno 78 chatup — taki stępnący skansen... Zaludniali go powoli osiedleńcy — „emigranci” z Ochotnicy Dolnej, Sromowiec Wyżnych i Lipnicy Wielkiej. Szli tu, do swojej „ziemi obiecanej”.

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — dziecko kłania się słowosłemu, dostojnemu panu. — „Na wieki wieków” — odpowiada.

— To ksiądz Ostach — mówi soltys Władysław Wotus.

— Znam, znam...

Słońce grzeje z ogromną siłą. Upał. Pod dom pszczelarza podjeżdża autokar. Jakś wycieczka zagraniczna. Ludzi tu jak na zakopiańskich Krupówkach czy przed kasynem w Monte Carlo...

— Byłem małym dzieckiem, gdy rodzice przyjechali do Kamianny. Przyjechał nas tu bieda. Słyszeliśmy, że jest tu ziemia i bród i życie można jakoś ułożyć. Pamiętam te pierwsze lata. Bo że co za lata! Opuszczona marowa wola. „Szabrowana” ze wszystkich stron. Domy zdewastowane, bez okien, drzwi... Recce opadły. Wszyscy mieli tylko jedno: własne ręce i pragnęli jako tako się urządzić, pobudować.

Było ciężko. Poprzedni właściciele pozostawili tu nawet ładne domy, takie pod dachówką lub blachą; te gospodarze były kryte pontem. Najważniejsze było to, że ludzie się szanowali, pomagali sobie, doradzali, tworzyli wielką rodzinę.

Pierwsza lata — wspomina soltys Władysław Wotus — to także okres niepewności, człowiek niby na swoim, a jakby nie: jeszcze na początku lat 60 przyjeżdżali tu Lemkowie i przestępal nas, byśmy nie wycinali drzew, nie zmieniali zabudowy. Po prostu: straszili, że wrócą... Baliśmy się.

Przyszedł rok 1960. Na Stanisława, ósmego maja, przyjechał do nas ksiądz Henryk OSTACH. Pamiętam ten przyjazd, właściwie przyszycie. Ksiądz doktor przyjechał peaksem do Kotowa, a stamtąd przyszedł do nas pieszo. W sutannie. Tak, pamiętam, w sutannie. Pierwsza noc spędził na sianie (nie jestem pewien, ale chyba u mojej matki, tak, raczej tak). Tu, gdzie stoi obecnie dom pszczelarza, była stara plebania. Murowana. No, ale wtedy, gdy ksiądz przyszedł, był to budynek przedsięwzięcia „Las”; mieszkał w nim wówczas pracownik pański (szkoła mówi, dom ten to ruina, ten człowiek do tego dopuścił...). W tej „plebanii” zamieszkał ksiądz Ostach. Byłem jego pierwszym pomocnikiem...

Dlaczego on?

Do Kamiannę przyjeżdżali wcześniej na wypoczynek ojcowie filipiń z Tarnowa. Mieszkał m. in. u mojego taty. Ich przelotowym był ks. Olgierd KOSIŃSKI (dziś jest w Rzymie). Prosiłm się go, by przysłał nam do Kamiannę księdza. Przyobiecwał, no i... zjawił się — ksiądz dr Henryk Ostach.

Od razu wiedzieliśmy, że to jest „nasz ksiądz”.

Czekaliśmy na takiego człowieka.

Kamianna liczy ok. 150 mieszkańców. Pierwsza wsielanka o wsi pochodzi z roku 1520. Pod tą datą w kronice parafii grekokatolickiej BEREŃTU zapisano pierwszą informację. W r. 1637 biskup J. ZADZIK, uposażył w Kamiannę parafie obrządku wschodniego. Po kulturze lemkońskiej pozostały jedynie urokiwie cerkiewki rozsiane w Beskidzie Niskim. W Kamiannę roku 1947 były dwie: jedną rozebrano i przeniesiono do Bukowca k. Lipnicy Wielkiej, a drugą (jeszcze nie wykonaną) zaadaptowano na kościółce rzymskokatolicki. Obecnie jest to kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Przepiękny wystrój świątyni jest dziełem byłego żołnierza spod Monte Cassino, dugoleńskiego soltysa wsi, rzeźbiarza JANA STEFANIAKA.

Nie wiedziałem, że Stefaniak zmarł. Wjeżdżam do Kamiannę i pytam natknątką staruszkę, jak się dostać do soltysa. Do soltysa Stefania? Ta, patrzyła na mnie z ukosa, powiada: „Stefaniak od dawna nie żyje. Soltysiem

jest Wotus. To poniżej domu pszczelarza, po lewo”.

Boże! Pamiętam opowieść Jana. Mówił o zdobywaniu Monte Cassino. Wtedy płakał, niż mówił. Jedno utkwiło w mojej pamięci najmocniej: ranny hitlerowiec prosi o lyk wody. Kolega Stefaniaka rozumie prośbę. Podaje rannemu mieniążkę z wodą. Ten, zamiast gestu wdzięczności, ostatkami sił oddaje serię z kaemu. Najbliższy przyjaciel Stefaniaka traci życie. Tam, gdzie już wszyscy byli wolni...

— Zazdrościsz księdzu optymizmu. Na wszystko patrzy tak, jakby nie było żadnych trudności po drodze.

— Może to misja? Ksiądz, Ostach mówił mi kiedyś, że myślał o wyjeździe na misję w Afryce lub gdzieś tam, gdzie słowo Chrystusowe jeszcze nie dotarło...

Kamianna była też miejscem na końcu świata. Czekaliśmy tu na swojego misjonarza.

Zjawił się.

Zjawiło się nowe życie.

On je zapoczątkował.

On spowodował, że Kamianna stała się wsią nowoczesną, znaną polską, europejską, no, może... światową. Ja wiem... Chyba taką jest.

Zaczęło się od drogi Polany — Kamianna. Tych kilka kilometrów, które budowaliśmy wszyscy, to prawdziwa droga... w świat.

Jeszcze nie było asfaltu, ale już była droga. Zwoziłm kamienie, żwir, tłuczec. Zbliżaliśmy się do Polan, Kryniczy, Sącza, świata... My — z Kamiannę! Ośmiu mieszkańców wsi „dorobito się” przy okazji rent.

Potem ksiądz mówił, że musimy mieć światło. („Niech się stanie światło”). Ksiądz Ostach założył spółkę: gospodarze się skrzyknęli, złożyli na silnik („ropniak”), uruchomili ponownie prądnicę, zainstalowaliśmy ją w piwnicy pod plebanią i — ruszyła pierwsza elektrownia! Oświetlenie zostało nie tylko nasze domy ale i droga. Na prawdziwą elektryfikację czekaliśmy jeszcze parę lat. Kopalimy doty, wykonawaliśmy roboty niefachowe, ustawialiśmy słupy. Prąd przyspływał do nas (od Kotowa) w r. 1972. To było wielkie światło.

Naczelnikiem gminy Łabowej był wówczas i jest obecnie WŁADYSŁAW KARPICZ. Zaczął namawiać nas do budowy wodociągu. Ludzie byli chętni. Gmina obiecała pomoc. Złożyliśmy się po 5 tysięcy złotych i zadeklarowaliśmy czyn społeczny. Ksiądz niechciał być „pobogostawia”. I — stało się. Z dwóch źródeł na DZIAŁE płynię źródła, czysta, zdrowa woda. Prawie w każdym domu jest łazienka. Wszędzie dotocza woda. Od dawna marzyliśmy o gazie. Zebrałmśm napierno ok. 600 tysięcy złotych. To będzie chyba największa inwestycja. Prace są zaawansowane, ale... braknie pieniędzy. Myślimy też o budowie oczyszczalni ścieków, obok potoku Kamianna. Wiek jest na razie czysta, ale pracuje tu już duży dom pszczelarza, oddany został Dom Spokojnej Starości Księż (w potoczny nazywaniem „dom Filipa”), na Jaworynkach stanie sanatorium leczące produktami pszczelin (ma to być Światowe Centrum Aptierapii), planowana jest budowa Domu Serca Polskiego — dla Polaków z zagranicy (jest dokumentacja inwestycji, poświęcone kamień węgielny).

Obecnie w domu pszczelarza leczy się kilka tysięcy osób. Przyjeżdżają tu naukowcy z polskich uczelni m. in. doc. ARTUR STOUKO z Akademii Medycznej w Zabrzu oraz dr KAZIMIERZ PACH z Poznania. Doświadczona dowiodły, że aptierapia może być skuteczna w okulistyce, laryngologii, kardiologii, urologii, ortopedii, dermatologii, ginekologii, pediatrii a nawet onkologii. W wielu przypadkach — mówią kamianianie — lekarze rozkładali ręce. No, chyba że cud... I tu, w Kamiannę ten „cud” się stał. Tysiące ludzi chcą się tu leczyć.

Ksiądz doktor. Poznaniak. Szef polskich pszczelarzy. Strażak. Rolnik. Nauczyciel. Społecznik...

Jest tu wszystkim...

— Już by się nudził — dorzuca Wotus — gdyby czegoś nie budował... On musi coś robić. Ta Kamianna jest dla niego jakby „za ciemna”.

On spowodował, że o naszej wsi mówią „republika kamianna”.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Świadectwo naszych uczuć (III)

W obozie oficerskim Zalaszentgrot kapelanem obozowym był ks. Czesław Rączaszek, kapłan niezwykle oddany żołnierzom, zaś polskim komendantem (starszym obozu) w roku 1941 był płk mgr Roman Woll, z zawodu adwokat. Właśnie tam powstała myśl upamiętnienia pobytu Polaków na Ziemi Węgierskiej. Ze składek oficerów i żołnierzy ufundowano marmurową kropielnicę dla kościoła w Zalaszentgrot, gdzie Dom Boży był otwartą dla naszych praktyk religijnych. Szaty i sprzęt liturgiczny oddane zostały bezinteresownie przez tekturę probostwa do użytku naszych kapłanów. Do Mszy Św. jako ministranci służyli polscy oficerowie z podobozu Zalaaber. Dzięki specjalnym przepustkom przywożeni oni byli do obozu w Zalaszentgrot wraz z kapłanem. Na wspomnienie zasługują szczególnie górlowi ministranci ppłr. Czesław Cichoszewski i Stefan Krzyżewski. Codziennie wieczorem na kontemplacyjną rozmowę z Bogiem przychodzili oficerowie. Dalo się zauważyć rozmodnionego ppłka Stanisława Waradzy-

na, mjr. Mieczysława Palke, kpt. Antanego Bardeckiego. Ten ostatni był gorącym zwolennikiem ufundowania daru dla braci Węgrov. Miejsce ludność darzyła polskich tułaczy sympatią, a nabożeństwa cieszyły się dużą frekwencją. Ponieważ byliśmy przez tubylców pilnie obserwowani, pragnęliśmy pozostawić po sobie jak najlepsze imię. Staraliśmy się okazać Węgrom naszą wdzięczność. W zajętej przyjaźni żyliśmy też z węgierskimi komendantami obozu w Zalaszentgrot. Na szczególną pamięć zasługuje ppłk Prohász Gyula.

Dzień Wszystkich Św. w roku 1939 przyszło mi obchodzić w obozie Somogyzentimre, miejscowości nizinnej, położonej wśród rozległych pól kukurydzy. Umieszczeni zostaliśmy w opuszczonych budynkach folwarcznych, w których uprzednio znajdowały się magazyny zbożowe. W mieście tym nie było kościoła. Najbliższy znajdował się w dużej wsi Kadarkut, oddalony od Somogyzentimre o 4 km. Do kościoła mogliśmy się udać za przepustkami,

które wydawały władze węgierskie. Szliśmy czwórkami...

Dzień Wszystkich Św. poświęcono modlitwom za poległych na wojnie żołnierzy i za zmarłych w kraju. Zaimprovizowaną mogiłę pokryto kwiatami i udekorowano biało-czerwoną flagą. Modlitwy odprowadził starszy obozu, komendant Stanisław Jan Spasinski. Wszyscy głośno odmówili różaniec. Przemówił komendant: „Myślimy o Kraju, o swoich najbliższych, o których nie wiemy”. Łzy spływały po każdej skupionej twarzy. W ciszy ciemnego wieczoru rozległ się śpiew „Boże, coś Polskę” i „Wielce odpoczywanie”.

W grudniu, ze względu na fatalne warunki (pomieszczenia folwarczne nie nadawały się na pobyt zimowy) przeniesiono nas na kwatery do Kadarkutu. Oboz liczył przeszło 700 osób i był obozem przetrutowym. Praca konspiracyjna, nosząca kryptonim „Ewa” (ewakuacja) była z całym poświęceniem prowadzona przez komendanta Spasinskiego, człowieka o wielkim sercu. Był on prawdziwym przyjacielem ludzi, gorącym patriotą, wierzącym katolikiem. Tylko człowiekowi obdarzonemu takimi przymiotami można było powierzyć patriotyczną i odpowiedzialną pracę oraz kierownictwo nad tak licznym obozem, który spełniał rolę jednego z największych obozów przetrutowych na Węgrzech. Miejscowe władze przymykały oczy na prowadzoną akcję. Wiel-

kim przyjacielem był dla nas starsza Mejer Laszlo.

Prawie codziennie przez graniczną rzekę Drawę przechodziło do Polskiej Armii na Zachodzie 10 młodych żołnierzy. W konsekwencji, tropiony przez Gestapo komendant Spasinski zmuszony był ukrywać się koło Budapesztu w miejscowości Szentendre pod pseudonimem „Robak”. Wcześniej jeszcze, za jego staraniem oboz przetrutowy Kadarkut ufundował witraże do kościoła parafialnego. Witraż przedstawiał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej (po węgiersku Szent Ekele Asszay — Święta Czarna Matka). On to nas — harcerki-sanitariuszki, zaprzysięgi do pracy konspiracyjnej, przetrutowej i zdobył nasze bezgraniczne zaufanie. Przez jego ręce przeszło około 5 tys. żołnierzy do Armii gen. Sikorskiego. Niejednokrotnie wstępując do kościoła na krótką modlitwę, można było zauważyć leżące krzyżem przed ołtarzem komendanta Spasinskiego. Umiał łagodzić napięcia i przykre sytuacje w obozie, posiadał niezwykłą umiejętność współpracy z władzami węgierskimi, żył w przyjaźni z ks. dziekanem. Udzielił wreszcie schronienia na plebanii naszemu kapelanowi ks. Stanisławowi Smiałkowski, który w mroźną zimę musiał uchodzić z Polski, poszukiwany wraz z ks. dr. Stefanem Zalesiśkim, proboszczem Biegonie Kołowego Sącza. (c.d.n.)

WANDA CICHOSZEWSKA

Czytając artykuł w „Głosie Sądckim” z dnia 15 kwietnia br. pt. „Gestapowiec i Sądcezanek” zdecydowałem się napisać dokładne dane dotyczące mojej osoby i rodziny, gdyż w sprawie tej zaszła pomyłka, że Jan N. i jego siostra zginęli w Oświęcimiu.

Ja do obecnej chwili żyję, lecz siostra Stanisława zmarła dopiero w październiku ub. roku.

Podstawa aresztowania jest zgodna i nie ma żadnych zastrzeżeń. Aresztowany byłem 3.01.1942 r. o godz. 9.00. W dniu tym byłam katowany osobicie przez szefa gestapo Hamana i Nisnera. Jako sekretarz przy maszynie pełnił funkcję w tym dniu gestapowiec Gorka władający polskim językiem. Katowanie w tym dniu było trudne do opisu. Pamiętam jeszcze do tej pory, że zwracałem się do nich, żeby mnie zastrzelili i zaprzestali dalszego katowania, gdyż to co powiedziałem (znałem) to wszystko, nie więcej nie powiem. Haman zapytał Gorki o ja mówię i ten z kolei powiedział im po niemiecku co ja powiedziałem.

Haman odpowiedział, że za dobrze bym chciał. Czy wiem co to jest Oświęcim. Katowanie w tym dniu trwało do godziny 16-17 po południu. Miałem wówczas całe plecy sine i twarz nie do poznania. Do chwili obecnej mam ślady na twarzy, przetrącony nos i lewą rękę złamano w łokciu.

Po 2. miesiącach pobytu w więzieniu sądeckim zostaliśmy wysłani, brat Władysław i siostra Stanisława do wiewienia w Tarnowie, tak że 13 maja 1942 r. znajdowaliśmy się już w Oświęcimiu, w którym to brat Władysław

zginął. Z kolei dnia 4 lipca 42 roku przewieziony zostałem do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, gdzie pracowałem jako kamieniarz (Steinmetz). Jako 23-letni mężczyzna o wadze 34 kg zostałem przeniesiony dnia 12.11.1942 r. do Obozu Kon. w Dachau i osadzony na bloku inwalidzkim Nr 23. Dzięki Panu Bogu odzyskałem po paru miesiącach siłę i z kolei zostałem przeniesiony do Obozu München-Allach, gdzie pracowałem w fabryce samolotów B.M.W. do momentu wyzwolenia przez wojska alianckie w dniu 29.04.1945 r. Jako potwierdzenie powyższej treści

Śladem naszych publikacji

Jan Witowski żyje!

posiadam dowód osobisty w języku angielskim — polskim Nr. 64948 wydany przez Komitet Polski w Treimanie. Jako oficer podpisał Jan Nowak. Mam również poświadczenie władz amerykańskich (podpis nieczytelny). Następny dokument to zaświadczenie Comité International Geneve D — 3548 Arolsen. Posiadam również listy obozowe pisane do mego brata. Po wyzwoleniu namawiano mnie na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Polskie Radio nawiązywało o powrocie do Polski w celu odbudowy Ojczyzny. Jako prawdziwy Polak wróciłem w sierpniu 1945 roku. Lecyliśmy się w szpitalu w Nowym Sączu. Pracę podjąłem na Parowozowni GI. PKP, Oddział Trakcji N. Sącz. I tu

małem. Wiem natomiast i to jest dla mnie bardzo krzywdzące, że wszyscy partyjni nawet portier i woźny takowy krzyż odchodząc w stan spoczynku otrzymali. Również boli mnie to, że od roku 1974 starałem się o odszkodowanie względnie o pomoc finansową z tytułu doznanych doświadczeń pseudomedycznych na moim ciele. Do chwili obecnej nie otrzymałem. Ponoć brak jest podstaw. Dokumentacja moja jest złożona w Biurze Pełnomocnika Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie pod Nr. 202/81.

Wszyscy partyjni obozowi nie mają tak ważnej dokumentacji — już takowa pomoc finansowa dawno otrzymali. Powróć jeszcze do mojego powrotu

z obozu w sierpniu 1945 r. Nie wiem jak to się stało, że zaraz na drugi dzień po powrocie zjawił się woźny z szuflą i przekazał mi wezwanie w celu zeznania w charakterze świadka odnośnie oskarżonej kochanki szefa gestapo Władysława J. Jako główny świadek pamiętam jak dziś wypowiedź oskarżonej Władysława J.: „Proszę Wysokiego Sądu takich jak ja, to powinno się znajdować na procesie pół Sącza”. Sąd zwrócił jej uwagę, żeby odpowiadała tylko na pytania. Za sprawę rodzinny W. otrzymała karę więzienia 14 lat, którą to z kolei z niewiadomych przyczyn sąd zmniejszył na 10 lat. Cieszyłem się bardzo gdy dowiedziałem się, że w więzieniu znajduje się były gestapowiec Gorka. Miałem zamiar starać się o widzenie z nim i przypomnieć mu te słowa: „Czy wiem co to jest Oświęcim”. Pan Bóg pozwolił mi wrócić i do chwili obecnej żyję. Niestety nie mogłem spotkać się z nim, gdyż nazajutrz dowiedziałem się, że Gorka już nie żyje.

„Głos Sądcki” z 15 kwietnia br. napisał, że gestapowiec Gorka zmarł w więzieniu. Gorka znał wszystkich konfidentów, podobnie jak Władysława J. Według mnie likwidacja jego była konieczna, gdyż w przeciwnym razie ujawniłby bardzo dużą ilość konfidentów.

Kończąc to moje sprawozdanie pragnę napisać, że dnia 29 kwietnia (w momencie wyzwolenia) w 1945 r. przez wojska alianckie przeżyłem najcięższy moment w życiu, kiedy my wszyscy więźniowie-Polacy, zaspiewaliśmy: Jeszcze Polska nie zginęła!

JAN WITOWSKI

Zbigniew Kmieć

„CZARNY”

Naszą celę ogijały szczęśliwie przykre sensacje. Tyko od doktora dowiadywałem się czasami o okropnościach więziennych, ale i on twierdził, że kurs w porównaniu z rokiem 1943 wyraźnie zelżał.

Przez pierwsze dni nagabywany przez współtowarzyszy musieliśmy opowiadać. Ale gdy zabrakło już nie tylko osobistych przeżyć, ale filmów i książek nadających się do narracji, dali mi wreszcie spokój.

Teraz już nawet we dnie panowało całymi godzinami milczenie. Nie kwapiono się też do gry w warcaby, jedynej, jaką rozporządzaliśmy: grać na szachownicy na posadzce pionkami ulepionymi z chleba, było bardzo niewygodnie. Dyskusje o jednym temacie — kiedy wojna skończy się — zamierały szybko, bo wszyscy chcieli być optymistami, a w nowych argumentów nie przybywało. Nie pozostawało nie innego, jak na zmianę chodzić lub siedzieć i myśleć. Po apeli wieczornym kładliśmy się natychmiast spać, co kiedy upragniony sen nie nadochodził. Myślało się więc od nowa, tyle że na leżać.

Przez te tygodnie zabawiałem się w

introspekcję, przewracając w myśl kartki kalendarza od tyłu. Nie pominąłem w tym nurzaniu się w przeszłości nie istotnego — w pamięci odbiło się jak w wosku każde zasługujące na uwagę zdarzenie. Więzienie i świadomości przyszłości nie przeszkodziły mi w pełnej koncentracji świadomości i zachowania optymizmu.

Ocena końcowa dała mi niewiele powodów do zadowolenia, a już żadnych do dumy. Z daleka moje życie wyglądało nieźle — jak lodowa tafia, która widziana z lotu ptaka jest gładką i błyszcząca. Kiedy jednak przyjrzy się jej z bliska, wyłaniała się cała sieć szczerb, rys i pęknięć.

Wydawałoby się, że niezmaconą idyllą jest moje życie rodzinne.

Syn — rozkoszny dzieciak, zaczynający już chodzić i gaworzyć i słiczna, rozkochana żona obdarzona wzajemnym uczuciem: dom, na którego estetyczną i bogatą oprawę złożyły się inwencja i swoboda wydatkowania, luksusowe warunki bytowe, przy których każda zachcianka mogła być spełniona, liczne grono znajomych, wśród których nie brakowało interesujących mężczyzn i kobiet, często urządzone

przyjęcia, nie dopuszczające do monotoni — coż więcej można było sobie wymarzyć?

Rozkochana i obdarzona wzajemnym uczuciem żona — takie sformułowanie, wobec faktu, że nie była ona jedyną kobietą w moim życiu, nasuwać by mogło zastrzeżenia. Ale czy słuszne? Tylko w wypadku — gdyby wyłączność była jedynym sprawdzianem miłości. Na przestrzeni przeszło dwuletniego pożycia zdarzały się wprawdzie potknięcia na ścieżce wierności małżeńskich, ale żadne z nich, nawet jedyna dłuższodystansowa znajomość z Loti nie groziło zejściem na bezdroża. Potknięcia te były wynikiem nieinspirowanych przeze mnie sytuacji, odskocznia i marginesem bez uczuciowego zaangażowania.

Dość szybko po historii z Magdą, jedynej zresztą, która się ujawniła, Zula odzyskała ufność w moją wierność. Nie dawałem jej powodów do zazdrości, a jeśli czasami dochodziła ona do głosu, to była to zazdrość z gatunku najmilszych — nie wyrażona w słowach, a jedynie w spojrzach, które śledziły mnie, jeśli zainteresowałem się w towarzystwie jakąś frapującą panią. Jeśli chodzi o nią — to nadal nie dostrzegła mężczyzny jako takich, mimo wielu czynionych jej awansów i dowodów adoracji.

Jedynie pretensje, które w nieśmiały formie wyrażała czasem pod moim adresem, dotyczyły moich rozlicznych pasji. Jakże były te rzekome pasje?

Zula podciągała pod nie zarówno interesy i związane z nimi częste wyjazdy, karty, choć w większości aranżowane przez w domu, szachy, zainteresowanie którymś przeszło mi bardzo szybko, a nawet książką.

Coraz częściej słyszałem: — Gdy jesteś, są goście i znów nie mam cię dla siebie: jeśli już nawet jesteśmy sami, to chwilę ze mną porozmawiasz i bierziesz się za czytanie. Nie chcę dopuścić myśli, że kochasz mnie, ale nudzisz się ze mną...

Przerywałem jej i protestowałem gorąco — zresztą żale rozciągała noc i jej poręby. Przez kilka dni było inaczej, ale szybko życie wracało na utarty szlak zwykłej codzienności. Zula nazywała niesłusznie pasjami sprawy, z których żadna nie absorbowала mnie już naprawdę. Firma i związane z nią interesy najpierw przestały mnie pochłaniać, potem stały się TYLKO OBOJĄTKIEM, a w końcu narzucając koniecznością, do której sam siebie musiałem przymuszać. Zabrakło dopingu. Dom był wyposażony w luksusowy standard, życiowy zapewniony, a pomaganie majątku w imię tylko „mieć więcej” nie stanowiło dla mnie same w sobie bodźca. W pracy w firmie nie znajdowałem już pola do wyżycia się, może niesłusznie, ale wydawało mi się, że tam nie potrzeba już inwencji i nie ma o co walczyć. Popędzący i pilnowany dla paru procent więcej zysku, to była rola, do której nie czułem się w żadnym wypadku predestynowany. (c.d.n.)

Sądeckim dzieciom z kraju Walta Disneya!

Gdy usłyszałem o piśmie pod tytułem „Beton” przez chwilę zamarłem w bezruchu, a krew uderzyła mi do głowy. Stare wrzawa, to jeszcze nic groźnego, ale ciekawe, że tak beceremondalnie, nie ukrywając się pod nic nie mówiącymi nazwami, pod pseudonimami, w podziemiu i zataczających krypcach. Biegnę i szukam. Czytałem i myślę. No cóż, nie po raz pierwszy się pomyliłem — wiadomo: rzecz ludzka. Pismo nie ukrywa nikogo, ani niczego. Jest niezależnym (a jakże!) tygodnikiem wydawanym przez młodzież Technikum Budowlanego w Nowym Sączu. I co najlepsze — ponieważ zawsze zaczynam czytać od ostatniej strony — „tematem dnia” jest ostra krytyka artykułu, który ukazał się w „Głosie Sądeckim”. Redakcja „Betonu” pisze: „W 7. numerze „Głosu Sądeckiego” ukazał się artykuł pani Marii Krucelek...

Z „Betonem” na ty

(przedstawiający) historię przedwojennej gazetki szkolnej. I wszystko byłoby w porządku gdyby... no właśnie! Pani Krucelek zakończyła swój artykuł słowami: „Życie szkół naszego miasta dostarcza bogatego materiału dziennikarskiego (...) nie ma tylko czasopiśm szkolnych! Czyżby brakowało zapasu? CZY TO PRAWDA? Uważamy, że nie, ponieważ tego najlepszym dowodem jest nasza gazeta. (...) Poza tym nie jesteśmy jedyną szkołą, która wydaje swoją gazetkę (ZS Kolejowych wydaje pismo „Sam! a sobie, nauczniast i LO „Gazetę Muminków”). Czyżby te wszystkie szkoły zostały pominięte przez panią Krucelek przy-padkowo?”. („Beton” nr 8/9).

Nie jestem panią Krucelek i nie wiem, czy jest to przypadek, nie-dopatrzenie, czy coś innego. Cieszą się, że Redakcja „Betonu” walczy bezkompromisowo o prawdę, ale czy nie ma trochę jej winy, że pismo nie walczy o zaistnienie w-spo-lub kłującej w oczy, tak, że nikt nigdy jej już w historii prasy sądeckiej nie pominię. Ale nie o tym mowa.

Co „Beton” proponuje? Co jest w nim nowego, własnego, oryginalnego, a co podpatzonego, ściągniętego, nie zawsze z najlepszych wzorów. Co daje czytelnikowi, który jak ja, nie jest zawodowym dziennikarzem, prasoznawcą, tylko zwykłym zjadaczem chleba. Główne założenie. Jest to gazetka szkolna, a więc wiadomości z życia szkoły, te nieuladzone, te najważniejsze, choć czasami trudne do wychwycenia i wyartykułowania z różnych powodów, powinny stanowić jej zasadniczy rdzeń. Tak niestety nie jest choć nie można powiedzieć, by tego nie było. Zresztą mam przed sobą tylko jeden numer, więc mogę się mylić. Dobra szata graficzna, ostra, drapieżna, rzucająca się w oczy. Wiadomości ze świata dobrane starannie, widać, że Redaktorzy wiedzą, co na świecie się dzieje i potrafią w zalewie różnorodnych informacji wybierać te najistotniejsze. Siłą rzeczy musi to być oparte na obcych siłach, ale kłóć tego nie robi? Tylko czasopiśm o zasięgu światowym... Niezła jest również część poświęcona humorowi, satyrze, ogólnie mówiąc rozrywce. I ciekawostka — najtańsze ogłoszenia, jakie udało mi się spotkać w Polsce, a bywało się w dobrych czasach tu i ówdzie.

Ale najważniejszą rzeczą jest to, że „brak zapasu” okazał się fikcją. Jest istniejąca młodzież, dla której wyobraźnia nie kończy się na najbliższej dyskotece, czy ściepie na alkohol. Ze w czasach komercjalizacji i totalnego niszczenia kultury, która przede wszystkim może dotknąć młode pokolenie, właśnie to pokolenie nie upada na duchu. A więc choć słysząc słowo beton szlag mnie trafia, to na widok „Betonu” ciśnienie wraca do normy.

(M.B.)

Przez kilka miesięcy pobytu w USA obserwowałem dwójkę małych dzieci. Ona — Kate (8 lat) i on — Mike (4 lata). Mieszkali pigro niżej (wraz z rodzicami). Dzieci często bawili się na placu przed domem. Najpierw z garażu wyciągały sterty wymyślnych zatawek, rozrzucały je po okolicy i... szybko się nudziły. Żadne zajęcie nie trwało dłużej niż 2—3 minuty. Końcem był zawsze podobny — zaleńca jazda na rowerze i rzucanie kamieniami na ulicę.

Mama karmiła ich zgodnie z regu-laminem zawartym w specjalnych książkach. Tego nie wolno, tamtego nie za dużo itp. Miała nawet hand-book, w którym wyszczególniono, która potrawa zawiera ile tłuszczu, kalorii i cholesterolu. Dziecko mogło mieć ochotę tylko na to, na co zezwoliła NAUKA. Myślałem wtedy: Co by było, gdyby Kate i Mike mieli zjeść smażoną na ognisku kielbasę, albo prażoną jabłek „pożytecznych” nad ranem u sąsiada.

Dzień Dziecka. Milusińscy oczekują na podarki. Chcę wam przeto kochani złożyć w darze opowieść o tym, jak żyją dzieci w Ameryce. Punkt pierwszy: TV. Już od 6.00 na-

dawane są filmy rysunkowe. Rodzice włączają telewizor i... mają spokój. Top Cat (kot) walczy z policją, Smur-fy gonią się z Gargamelem itd. Po południu rusza cykl krótszych bajek, nadawanych „na okrągło”. Jest słynny żeglarski Papay, świnki, kreskówki fantastyczno-naukowe. Równoległe na innych kanałach nadawane są filmy fabularne (w soboty nawet „Kor, który mówi”, czyli „Mr Ed”).

Punkt drugi: zabawki. Największa sieć handlowa w tym zakresie to „Toys R Us”. Sklepy rozrzucone są dość rzadko, ale nie ma szans, żeby wyjść niezadowolonym. Na kilkunastu rzędach regałów kapitaliści zgromadzili wszystko co potrzebne dzieciom od lat zero do... Sam spędziłem wiele godzin na uruchamianiu zdalnych czołgów i gadających Donaldów.

Punkt trzeci: opierunek. Najlepiej kupić go w bliźniaczej sieci handlowej „Kids R Us”. Przerost treści nad formą i odwrotnie. Ciekawe, że z reguły ceny w wymienionych sklepach są nieco wyższe niż w pozostałych (pardon) placówkach. Placi się jednak za nadzwyczajny asortyment i pewność, że „tam to na pewno dostanę”.

Punkt czwarty: szkoła. Kłóregoś dnia pod dom zjechał samochód pocztowy, kierowca przyniósł do drzwi pokazną paczkę. Pokwitowałem. Okazało się, że były to... książki szkolne dla Kate. Mama nie musi wiedzieć, który podręcznik „biorą” dzieci. Co się zdezaktywowało. Czyż już uczy „Piłsudski”, czy jeszcze „brzydka sanacja”. Nie ma zmartwień, czy pani

Żyła z księgarni jeszcze ją pamięta i znajdzie potrzebny egzemplarz, czy już „wyszły”. Szkoła zamawia, pocztą przysyła. Koniec. Podręczniki, i in. pomoce naukowe, zeszyty itp. są w szkołach publicznych (tj. bezpłatnych) za darmo. Państwo funduje. Z kieszeni podatników.

Ranikiem Kate wychodzi przed dom. Żółty autobus zatrzymuje się i zabiera ją do szkoły. Autobusy te są traktowane jak pojazdy uprzywilejowane. Gdy „żółty” zatrzymuje się by zabrać dziecko — staje cały ruch. Nie wolno wyprzedzać! Na skrzyżowaniach stoją starsze panie w jaskrawych, pomarańczowych narzutach z lizakami „STOP” w ręce. Gdy zbiera się 2—3 dzieci, pani podnosi lizak, wkracza na ulicę, i wszystkie auta znowu stają, by przepuścić młodzież. Czy trzeba szczytnych hasel głoszonych z NAJ-WYSZSZYCH mównic?

W dwutygodniku „Fortune”, naj-poważniejszym piśmie ekonomicznym Stanów przeczytałem, że poziom wiedzy uczniów szkół średnich i studentów amerykańskich, jest — na tie krajów europejskich — żenująco niski. „Tyły” były szczególnie widoczne w historii i geografii. Poprawiło to znacznie mój komfort psychiczny. Czy istnieje metoda na polaczenie europejskich sposobów nauczania z amerykańskim sposobem korzystania z życia przez dzieci? Jeśli tak — jest to najlepszy prezent dla naszych podciach na Ich Dzień.

ARTUR SMOLEN



Krzyżówka z lwami

Przypatrz się uważnie rysunkowi — tam szukaj odpowiedzi na hasła.

Poziomo:

5. Małemu opada na oczy
6. Jak otworzy, jest straszna
7. Jedna z czterech małego
8. Mają pod nosem
9. Duży dla małego
10. Skrywają nie zęby a...

Pionowo:

1. Jedna z czterech dużego
2. Duży ma na głowie
3. Mały ma na głowie
4. Trzymają w łapach
5. Wytrzeszczają na Was.

„KTOŚ-A”, uczennica I LO w Nowym Sączu

Zasypiam w kropli
deszczu
duszo tak
rozmażane na szybie
smugi czerwonego światła
sen erotyczny.

STANISŁAWA WIDOMSKA, uczen-nica kl. Ie LE w Nowym Sączu

WĘDROWCY

Pod wieczór opierając
zmęczone ciało
wieszają na gałęzi
snu
kartotekę samopoczucia

MALGORZATA, lat 9

MATKA

Jesteś jak słońce
które deszcz ponury
rozpedza
i jak księżyc
co noc zwycięża

dlatego te kwiaty tylko tobie
daję
kocham Cię mamo
ta miłość nie ustaje

LUKASZ, lat 11

DESZCZ

Pada i pada ten samotny deszcz
pada i pada te duże kropki
pada
a ja
jak ten mały człowiek stoje
gdy deszcz pada
jak wieczny

ANTEK, lat 11

LAS

tutaj wiewiórka uciekła na drzewo
nie uciekaj jak rudy burek
poznamy się
porozmawiamy
uwierzmy w ten świat
który jest jeszcze w ludziach
w nas
nie tylko poza nami

„WRÓBLO”, uczeń (uczennica?) I LO w Nowym Sączu

Człowiek kocha się w
kobiecie
ze spuchniętymi
ustami
i
oczami
szczura

Człowiek kocha się w
bezbgranicznej
ciemności
i
tęsknocie która
nie boli

Człowiek kocha się w
Bogu
który jest tylko
pieniądzem
i wódką
dla umierających
i pragnienia
wiary.

Sprawa Frelona ucichła już po kilku dniach.

Menard odprowadził nas do bramy i zapewnił

wać postępujący paroksyzm idioteycznego śmiechu,
lecz z niewielkim skutkiem.

(c. d. n.)

并

A

W numerze 9 „Głosu Sąddeckiego” z dnia 1990.03.27 ukazał się wywiad ze mną, jako kandydatem do Rady Miasta Nowego Sącza.

1990 r. — Ordynacja wyborcza do rad
gmin.

EUGENIUSZ MAKA

Zastrzegam sobie prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Dodatkowych informacji dotyczących sprzedaży udzielić może pracownik Biura

CZWARTEK

program I

9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Głoda pracy — głoda szansa”
10.00 „Herkules Poirot — detektyw” (4)
10.55 Aktualności telewizyjne
11.00—14.55 Telewizja edukacyjna
14.00 „O naturze rzeczy” (5)
15.30 „Wawel gotycki” — film dok.
12.00 Fizyka
12.30 „Cisza i dźwięk” (1)
13.00 Agrozkoła
13.30 Przez lądy i morza „Zabłki i traku”
14.00 MEN informuje
14.05 „Duch romantyzmu”
(3)
15.00 „Warszawa 1908—1915” — film dok.
15.40 Program rozrywkowy
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-top”
16.20 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii „O naturze rzeczy”
17.15 Teleexpress
17.35 „Spojrzenia”
18.00 „10 minut”
18.10 „Skarbiec”
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Herkules Poirot — detektyw” (4)
21.00 „Pegaz”
21.30 „Interpelacje”
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 „Jazz Jamboree '90”
23.20 Język angielski (47)

program II

8.00 CNN
8.10 „Ulica Sezamkowa”
9.10 „W labiryncie” — serial TP
9.40 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.05 „W przededniu” (2 — ost.) — film fab. prod. radz.
12.15 III Symfonia Szymanowskiego
12.50 Przegląd prasy
13.00 Wrocław na antenie
14.00 CNN
14.15 Gdańsk na antenie
15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
16.00 Magazyn krajów nadszwajcarskich
17.00 Studio Sport
17.30 „Zza kulis zjazdu „Socjalności” — rep.
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata” (34)
19.30 Język niemiecki (17)
20.00 Przegląd Piosenki Aktorskiej
20.15 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Perły z lamusa: „Niecierpliwość” (1) — film fab. prod. USA
22.20 Studio Festiwalowe XII Przeglądu Piosenki Aktorskiej
23.40 CNN — Headline News

PIĄTEK

program I

9.00 Wiadomości poranne
9.10 Express gospodarczy
9.30 „Domowe przedszkole”
9.55 „Kariera Nikodema Dyzmy” (3)
10.55 Aktualności telewizyjne
11.00—14.55 Telewizja edukacyjna
14.00 „Było sobie życie” (10)
15.30 „Strażnicy grobów” — film dok. TP
16.00 Przyrodnicze opowiadanie w Puchalskiego
16.30 Galeria świata: „Ermitaż” (11)
13.00 Agrozkoła
13.30 Język angielski (23)
14.00 MEN — informuje
14.05 „Kim być”
14.30 Uniwersytet Nauczycielski
15.00 „Gwatemala na pokładzie” — film dok.
15.30 Panorama światowego sportu

REPERTUAR TELEWIZJI POLSKIEJ

od 28 lutego do 6 marca 1991 r.

16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-top”
16.20 Dla młodych widzów: „Latający Holender”
16.45 Dla najmłodszych: „Ciuchcia”
17.15 Teleexpress
17.35 „Raport”
18.00 „10 minut”
18.10 „Kariera Nikodema Dyzmy” (3)
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Na skrzydłach orłów” (3)
21.00 „Kinomania”
21.30 XII Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu

program II

8.00 CNN
8.10 „Ulica Sezamkowa”
9.10 „Kusza” (9)
9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 „Legenda filmu” — Robert de Niro
11.55 G. Sokolow gra preludia F. Chopina
12.50 „Crime story” — serial prod. USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
15.00 „Ulica Sezamkowa”
16.00 „Kusza” (9)
16.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
17.00 „Noc i dzień” (12 — ost.)
18.00—19.00 Programy regionalne
19.20—21.30 Programy regionalne
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story” — serial prod. USA
22.45 Programy regionalne
23.05 „Legenda filmu” — Robert de Niro
24.00 CNN — Headline News
0.15 „Noc z anteną 5” — magazyn rozrywkowy z Wrocławia

SOBOTA

program I
7.00 Magazyn informacyjno-gospodarczy
7.45 Tydzień na działce
8.15 Piłkarska kadra czeka
8.35 „Ziarno”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Dla młodych widzów: „Wiatrak” oraz filmy z serii „Wyspa dzieci” (2)
10.40 „Na zdrowie”
11.00 „Bellona”
11.25 Telewizyjny koncert zyczeń
11.55 Aktualności telewizyjne
12.00 „12 waleń J. Kulmowski”
12.30 „Siódemka” w „Jedynce”
13.30 „Z Polski rodem”
14.00 Walt Disney przedstawia
15.25 Składanka — program rozrywkowy
16.20 „Ptakiem się stać” — film dok. m.
16.45 „Flex”
17.15 Teleexpress
17.35 „Łoża” — magazyn teatralny
18.00 Studio Sport (K. Górski)
18.50 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Samotna gwiazda” — film fab. prod. USA
21.35 XII Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu
ok. 22.45 Wiadomości wieczorne
0.15 „Opowieść” (cz. 2 — ost.) — film fab. prod. wł.
PROGRAM II
7.25 „Koliber”
8.00 CNN — Headline News
8.10 Magazyn telewizji śniadaniowej

8.35 „Tele-narty”
9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 „Benny Hill”
9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 „Cudowne lata”
11.05 „Baricery”
11.30 „Tęcza” — film fab. prod. ang.
12.30 Zwierzęta świata
13.00 „5—10—15”
14.00 „Young Power Live”
14.30 Magazyn „102” — M. Norkowska
15.00 „Studio tajemnic”
15.30 „Santa Barbara” — serial prod. USA
17.00 Wielka gra — teletur-niej
18.00 Program lokalny
18.30 „Benny Hill”
19.00 „Uśmiech z Gałki” — dzieciom
19.30 „W Tybindzie i Heidelbergu” — reportaż
20.00 Spotkanie z „Kwartetem Wilanowskim”
21.00 „Co czytać”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Słowo na niedzielę”
21.55 „Tęcza” (1) — film fabulacyjny prod. ang.
22.55 „Rozmowy bez sekretów”: Phil Donahue Show
23.40 CNN — Headline News

NIEDZIELA

program I
9.00 „Tele-narty”
10.30 „Przerwana cisza” (11)
11.00 „Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi”
11.25 „Do końca roku” — mag. włoski
11.50 Aktualności telewizyjne
11.55 Telewizyjny koncert zyczeń
12.25 „Siódemka” w „Jedynce”
13.00 Dla dzieci: „Tęczyowy music-box”
14.00 Magazyn „Morze”
14.25 „Kossakowie” (1)
14.30 Kossak — film dok.
15.00 „Jak wam się podoba”
15.40 Z archiwum Teatru Telewizji — H. Kajzar „Gwiazda”
16.50 „Telewizyjny”
17.15 Teleexpress
17.35 „Skarb” — film dok.
18.05 Studio Sport
19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia
19.30 Wiadomości
20.05 „Tajemnice Sahary” (1) — film fab. prod. włoskiej
21.45 „7 dni i świat”
21.55 Sportowa niedziela
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Rewizja nadzwyczajna”

program II

7.35 Film dla niesłyszących: „Tajemnice Sahary” (1)
9.10 „Jutro poniedziałek”
10.00 CNN — Headline News
10.15 „Czar starej płyty” (3)
10.35 „Muzyka moja miłość” — A. Hanuszkiewicz
11.05 „Moja szkoła” — rep.
11.45 Express Dimanche
12.05 Polska Kronika Filmowa
12.15 „Cmy” — film fab. prod. ang.
13.15 „100 pytań do...”
13.35 Maciej Niekłowski — Z. Buntia z humorem
14.20 Kino familijne: „Trudne decyzje” (2 — ost.)
15.00 K. Lipiński — wirtuoz i kompozytor
15.30 Studio Festiwalowe XII Przeglądu Piosenki Aktorskiej
16.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Antarktyka” — cz. 1
17.00 Studio Sport
17.30 „Blizny świata”
19.00 „Wydarzenie tygodnia”
19.30 Galeria „Dwójki”
20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego” — I. Archipowa

21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fabulacyjny
22.45 Koncert laureatów XII Przeglądu Piosenki Aktorskiej
0.15 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK

program I
13.25 Aktualności telewizyjne
13.30—15.55 Telewizja edukacyjna
13.30 Spotkania z literaturą
14.05 Agrozkoła
14.35 Język francuski (10)
15.05 Telewizja edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-top”
16.20 „Luz” — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 „Encyklopedia II wojny światowej”
18.00 „10 minut”
18.10 „Czarne chmury” (9) — serial TP
19.00 „Węgiel i paragafem”
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji — W. Gombrowicz „Trans-Atlantyk”
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 „Rzeczpospolita samodziśna”

program II

13.35 Przegląd prasy
13.45 Antena „Dwójki”
14.00 CNN
14.15 „Jarocin” (1) — progr. muz.
15.00 „Capital City” (9)
16.00 „Zwierzęta wokół nas”
16.30 „Widziane z Gdańska”
16.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
17.00 „Ziemia nieczyja” — reportaż
17.30 „Strefa mroku” — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.30 Język angielski (18)
20.00 „Auto-moto fan klub”
20.30 „Powroty” — film dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Capital City” (9)
22.45 Studio Festiwalowe XII Przeglądu Piosenki Aktorskiej
23.05 „Rozmowy o cierpieniu”
23.20 CNN

WTOREK

program I
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „To się może przydać”
10.00 „Ucieczka z krainy złota” (4) — serial prod. czechosł.
10.55 Aktualności telewizyjne
11.00 Wokół nas
11.30 Mapa folkloru — Orawa
12.00 Chemia — Węglowodory
12.30 Spotkania z literaturą
13.05 Agrozkoła
13.35 Tele-radio-komputer
14.05 „Jedwabny szlak” — serial dok. jap.
15.00 „Warszawa — 1915—1922” — film dok.
15.35 „Z archiwum polskiej piosenki”
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-top”
16.20 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.50 Kino „Tik-Tak”
17.15 Teleexpress
17.35 „Laboratorium”
18.00 10 minut
18.10 Portrety
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Marcowe migdały” — film fab. prod. polskiej
21.40 „Listy o gospodarce”
22.10 Wiadomości wieczorne
22.25 „Śmierć studenta” — film dok.
23.35 Język francuski (15)
program II
8.00 CNN

8.10 „Ulica Sezamkowa”
9.10 „Marc i Sophie” (5) — serial
10.00 CNN
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 „Kocie ślady” — film fab. TP
12.20 „Polacy”: A. Schaff
13.20 Przegląd prasy
13.30 Kwartet Lutosławskiego gra „Kwartet Wilanowski”
14.00 CNN
14.15 Magazyn ekologiczny
14.45 Studio aktywnej telewizji
15.00 „Ulica Sezamkowa”
16.00 „Na antypodach” — Nowa Zelandia
16.30 Europejskie Święto Kwiatów w Belgii — rep.
17.00 „Niepowtarzalny Buster Keaton” (1) — film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 Międzywiecie wieczorne
19.30 Język angielski (48)
20.00 „Jak inaczej spędzić resztę życia, czyli medytacja transcendentna”
21.00 Publicystyka
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Ostatni etap” — film fab. prod. polsk.
23.35 „Kulisy”
0.05 CNN

ŚRODA

program I
7.40 Express gospodarczy
8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Przyjemne z pożytecznym”
10.00 „Dynastia” (73)
10.55 Aktualności telewizyjne
11.00 „Opowieści książniczeki Livivati”
11.15 „Przygody Kapitana Remo”
11.30 Sylwetki historyczne
12.00 Czwórek i środowisko
12.30 Spotkania z literaturą
13.05 Agrozkoła
13.35 Ekonomia dla rolnika
13.45 Chemia bez tajemnic
14.00 Język niemiecki (24)
14.30 Uniwersytet Nauczycielski
15.00 „Warszawa 1923—1928” — film dok.
15.35 „Z archiwum polskiej piosenki”
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-top”
16.20 Kino nastolatków: „Jeden rok w pewnej szkole” (8)
16.50 „Sam i sobie”
17.10 Studio Sport — PZP: Legia — Sampdoria
ok. 18.00 Teleexpress
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” (73)
20.55 Sprawa dla reportera
21.40 Audio Sport: PE — AC Milan — Olympique Marsylia
ok. 22.25 Wiadomości wieczorne
23.30 Język angielski (18)
program II
8.00 CNN
8.10 „Ulica Sezamkowa”
9.10 „Czterdziestolatek” (5) — serial TP
10.00 CNN
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 „Hazard” — film fab. prod. weg.
12.30 „Muzyczne wizyty”
13.10 Magazyn narciarski
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN
14.20 Przegląd prasy
14.30 „Repetitve”
15.00 „Ulica Sezamkowa”
16.00 „Dookoła świata”
16.30 Przeboje na smyczki R. Łasockiego
17.00 „Zmienność” (1) — serial TP
18.00 Program lokalny
18.30 „MASI”
19.20 „Wojna o pokój”
19.50 Język francuski (15)
20.00 Tematy na dziś i na jutro
20.45 Koncert muzyki indyjskiej
21.00 „Ze wszystkich stron”
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie nocą”
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Sport
23.10 „Dramat w Bydgoszczy” — rep.
23.30 CNN

Mikser sądecki

PERSONALIA

— **JERZY SŁAZYK** został mianowany dyrektorem Miejskiego Zakładu Przekształceń i Złobków.

— W przychodni ZNTK pracuje lekarz o nazwisku **BOGUSŁAW ADAM**. W skrócie: B. ADAM. Coż, taki zawód

INDE

ŁUDOMIR KRAWIŃSKI — przewodniczący Rady Miejskiej nie jest członkiem „S”. Nawet gdyby chciał założyć komórkę związków w swoim zakładzie pracy, tj. Biurze Poselsko-Senatorskim — nie może tego uczynić. Przepisy wymagają minimum 10 członków, zaś Biuro zatrudnia tylko dwóch pracowników.

Rada Miejska uchwalila regulamin targowiska przy Al. Wolności. W paragrafie 7 czytamy: „Do ważenia lub miernienia towarów mogą być używane w miarę jednostki miar obowiązujące w obrocie towarowym tj. metr, kilogram, litr i ich pochodne”.

A jeśli klient będzie chciał zmierzyć dokładność działania zegara kupowanego budzika, to ma to robić na metry, kilogramy, czy litry?

Optymizmem natomiast napawa paragraf 3, w którym dopuszcza się do sprzedaży na wspomnianym targowisku, aż 12 gatunków grzybów.

DARIUSZ KOSTECKI i WIESŁAW ADAM wpadli na pomysł założenia w N. Sączu agencji zajmującej się kolportażem prasy. Idea zasadzała się na tym, by własnym transportem odbierać krajowe dzienniki z drukarni i rozwozić je abonentom na tyle wcześnie, żeby jedząc śniadanie mogli już przeczytać najnowsze doniesienia.

Wspomniany panowie różnieśli pilotażowo 2000 egz. ulotek reklamowych, wkładając je do skrzynek pocztowych mieszkańców os. Millenium.

— Ceny gazet byłyby takie same jak w kioskach „Ruch” — mówi **DARIUSZ KOSTECKI** — Zamierzaliśmy to osiągnąć odbierając prasę bezpośrednio u wydawców, a pobierając marżę „RUCH-u”.

Piszę o tym w trybie warunkowym, gdyż widoki na powstanie firmy są mizerne. Na ręce założycieli „Kolportera” wołyńno dotychczas: 7 zamówień na „Gazetę Krakowską”, po 3 na „Gazetę Wyborczą” i „Czas” oraz 1 na „Dziennik Polski”. Szkoda, przecież gazeta do śniadania przysługuje nie tylko Anglikom.

W restauracji „Bona” odbył się bankiet. Uczestniczyli w nim profesorowie z amerykańskiego uniwersytetu w Waszyngtonie oraz przedstawiciele Urzędu Miasta. Profesorowie przejechali do N. Sącza z serią wykładów dla radnych, działaczy samorządowych i urzędników. Rachunek za bankiet pokryli Amerykanie. Podobno za każdy dzień zajęć otrzymywali z delegacji ich fundacji 100 dolarów USA. Mogli sobie pozwolić!

Na świetlnej tablicy elektronicznej w „Polmoździerzu” przy ul. Węgierskiej od pewnego czasu można przeczytać „pływały” napis: — „Głos Sądecki” Twoją Gazetą. Czytaj „Głos Sądecki”. Rewanżując się za ten miły gest ze strony kierownictwa „stacji „Polmoździerz” informujemy, że ostatnio wzrosły ceny za wjazd na giełdę samochodową prowadzoną przez tę firmę. Posiadacze samochodów ciężarowych placą 25 tys. zł, osobowych — 20 tys. zł, jednośladow — 10 tys. zł. Planuje się otwarcie giełdy sprzedaży rolniczej.

Z TERENU

W Słupcy k/Poznań, sądecka firma „Konspol” uruchamia zakład przetworstwa kurczaków „kosher”. Różnica pomiędzy kurczakiem koszernym a zwykłym polega głównie na sposobie uboju. Nie wolno tego czynić ogłaszając drób. Należy podciąć gardło tak, by cała krew natychmiast spłynęła.

Krynkie pensjonaty i sanatoria są całkowicie obłożone w sezonie. Niemożliwe jest zdobycie miejsca. Gdy w Tyliczu, w DW „Watra”, grupa 60 saneczkarzy w ostatniej chwili odwołała swój przyjazd — pokoje ani jeden dzień nie stały puste.

W felietonie, który przynosi „Polityka” nr 2/91. KTT serdecznie namawia się z władz Nowego Sącza. Punktem wyjścia jest przemianowanie ul. Z. Berlinga na ul. NSZ, czyli Narodowych Sił Zbrojnych. KTT przewrotnie stawia N. Sącz za przykład. Pisze, że jego osobisty brak sympatii i do NSZ dzieliła z nim Komenda Armii Krajowej, nie chcąc przyjąć NSZ do swych szeregów, a także jak należy się domyślać, kierujący AK rząd w Londynie. I jedną i drugą uważali, że Polska po wojnie nie powinna być komunistyczna, a jak również faszystowska i nacjonalistyczna.

KTT myli się przypisując winę jakimś „władzom”. Zmianę nazw ulic, placów, mostów itp. zajęła się powołana do tego celu komisja radnych pod przewodnictwem **JERZEGO RASIN-SKIEGO**. Wynikł prac wspomnianego ciała mają dopiero zostać zatwierdzone przez „władze”. Publikowaliśmy już propozycje komisji p. J. Rasińskiego, a lokalna prasa do wielu z nich miała nawet zastrzeżenia.

Co prawda jeden z dziennikarzy „buntował” się przed zmianowaniem sztydów z napisem „ul. J. Gagarina” ale jak później wyszło na jaw — wcale nie jest pewne, czy Jurij Gagarin był w ogóle w kosmosie, czy też była to sprytna mistyfikacja. Tak więc — z pierwszym kosmonautą świata udało się „Komisji” trafić w 10-kę!!!

Gorzej natomiast wyszło z NSZ. Nie ważne jest to, że mój stosunek do tej organizacji jest — mówiąc najwzajemnie — ambiwalentny, nie ważne jest też, jaki jest mój stosunek poszczególnych członków Komisji. Istotne pozostaje to, że powstanie nazwa nowej ulicy, o imieniu nie zawsze chlubnie zapisanym w naszej historii.

Chciałbym przypomnieć, że NSZ nie działała na terenie N. Sącza i okolic. Skąd więc ten sentyment? Równie dobrze któraś z ulic można przemianować na „Goralenwolek”.

(ax)

Motto: Komu nie można pomóc, temu może da się zaszkodzić.

Zenon S. (b. aktor) zdementował pogłoski, jakoby miał zamiar włączyć się do życia teatralnego Nowego Sącza, co też z niekłamnym żalem odnotowujemy.

Niedawno zarejestrowana Partia Piwozys organizuje swój oddział również w Nowym Sączu. Zgłoszenia przyjmują red. (de-wu), codziennie w samo południe, w ekskluzywnym lokalu „Akwarium”. Redaktora Antoniego Kiemistowicza z konkurencyjnej gazety przysłany o niezabieranie głosu.

Ryszard Wilczek (malarz „stracił” ostatnio swoje dwie modelki i za naszym pośrednictwem pragnie nawiązać kontakty z odważnymi dziewczynami, nie wstydzącymi się pozować do aktów. Redakcja „Jajka” zastrzega sobie prawo podglądania pracy artysty.

A teraz podobno do kuzyna na msze wszyscy w kaszkie przyjeżdżają. Bo sznur się uwał i kościółki bije w dzwony, kamieniami.

Czy wiecie, że soltys z Ptaszkowej byłby się ostatnio utopił? Wrzucił niedopalek do rzeki i chciał go przydeptać, bo tak lubi porządek.

LAWINA

Przed sądeckim urzędem zatrudnienia ludzie wyzbywają się słudzeń, że ktoś coś załatwi, pomoże. I wszędzie słyszą — nikt nie może ci pomóc — pomóż sobie sam. Liczba bezrobotnych w Nowosądeckim rośnie w dramatycznym tempie. Oferty pracy są raczej żadne. Poszukiwani są jedynie murarze i tynkarze, dla kobiet nie ma żadnych propozycji. Tymczasem zakłady pracy plajtują i zapowiadają dalsze grupowe zwolnienia pracowników. Bezrobotnymi nikt praktycznie się nie interesuje. Skazani są na niedną wegetację i zasiłek byłego już ministra Kuronia.

Felietonistka „Gazety i morządowej” proponuje więc, żeby chociaż ustanowić Dzień Bezrobotnego. Oto jak sobie go wyobraża:

W kuchniach dla ubogich obok zupy kuroniowski wyjadać budyn z sokiem. Urzędy zatrudnienia oddzielić udekorowane toną w powodzi flag. Do każdego wypłaconego w tym dniu zasiłku dodaje się proporczyk. Każdy przy-

stawiony w tym dniu dokument kwitowany jest zieloną gałązką — najlepiej oliwną. Oczekującym w urzędach przegrzewają kapele, przed pokojami kierowników występują kabarety. Na ulicach dzieci szkolne w strojach ludowych rozdają instruktażowe ulotki z instrukcją „co robić, żeby nie nie robić”. W centralnych punktach miasta i osiedli łopocą transparenty z napisem „bezrobocie naszą dumą”. W telewizji cykl programów przedstawiających biografie bezrobotnych oraz ich samych, najlepiej na tonie rodziny. W Salu Kongresowej — transmitowana na cały świat — akademia. Pod napisem „nie oddamy bezrobociu — naszej zdobyczy” minister Boni wręcza odznaczenia i medale: złote, srebrne, brązowe, a w przemówieniu zapowiada, że po kursach zawodowych otwarty zostanie uniwersytet bezrobocia...

Dzisiaj jeszcze nas nie stać na takie światło, ale wierzę, że już niedługo. (dub)

Przedsiębiorstwo „Lachy” — dzieciom i emerytom

Firma Eksport-Import „Lachy” zatrudnia wychowanków Państwowego Domu Dziecka przy placu Kłoguckim w Nowym Sączu niedpłatnie 50 kg pomarańczy. Owoc te są sprowadzane z Grecji, prosto od plantatorów. Przedsiębiorstwo pomogło również osieroconym dzieciom, których rodzice ulegli zezaczeniu, przekazując odzież i owoce cytrusowe.

Firma „Lachy” oferuje swoim klientom telewizory „Samsung” i jako jedyną w Polsce południowej zapewnia polny serwis gwarancyjny i pogwarancyjny. Pomadło w jej sklepie firmowym

(ul. Kunegundy 34) można nabyć odzież zachodnią po cenach konkurencyjnych, wyposażenie samochodów osobowych, sprzęt audio-wizualny. Nowością na rynku nowosądeckim jest możliwość zamówienia — wg wynagań i gustów klienta — z włoskiego marmuru detali oraz elementów wyposażenia mieszkań. Dla dzieci i lasuchów przedsiębiorstwo sprowadza duńskie niasta, galaretki oraz wyroby czekoladowe znanych firm zachodnich. Wszystkie oferowane produkty są po cenach konkurencyjnych. (Cel)

Dowcipasy

Wymiana zdań następuje wtedy, gdy do żony idziemy z własnym zdaniem, a wracamy z jej.

Pracownika rejonu dróg przejechał walec. Delegacja z pracy idzie powiedzieć żonę. Dzwonią do drzwi.

— Kto tam?
— My z dyrekcji zakładu.
— A po co?
— W sprawie małżonki...
— Znamu pijany? To posadźcie go na uycieracze

— Proszę pani, męża przejechał walec...
— To wsuńcie go pod drzwi, bo ja się teraz kąpie.

— Najmniejszą osmornicę wyłowiłem w Jeziorze Roznowskim

— Ależ w tym jeziorze nie ma osmornic!!
— Od czasu mego wędrowania na pewno nie.

— Jak się masz?
— Dobrze, ale ty klepsko wyglądasz...
— Wiem, nie ty mogę jeść.
— Dlaczego?
— Mam niezły żołądek.
— Leczysz się?
— Leczę, ale radykalnie pomógłby mi wyjazd do Krynicy.
— To jedź tam!
— Nie mogę. Skierowanie do sanatorium przydzielili komuś innemu.
— Dlaczego?
— No wiesz... tamten chodził z nim na wódek, a ja nie.
— To dlaczego, ty, z nim od czasu do czasu nie wypijesz?
— Bo mam niezły żołądek.



Rys. A. Mieczko

Humor z Ptaszkowej

Soltys w Ptaszkowej zdecydował, że na się weźmie odbyć pochod do kościoła. Ale pochod się nie odbył. A wiecie dlaczego? — Bo jedna zachorowała, a druga powiedziała, że sama nie pójdzie.

W Ptaszkowej przed kościołem wykopano dziurę... Bo sznur dzwonniczy był za długi.